Nr. 18 Warszawa, 4 Maja 1912 roku. Rok XLVIII

PRENUMERATA W WARSZAWIE: Miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelem lub jego miejsce „za tekstem" kop. 30; ogłoszenie zwyczajne kop. 20. „Nadesłane" kop. 75, marginesy rb. 6. Kolumna rb. 150. Załączniki rb. 6 za tysiąc.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22 Tel. Adm. 220-86.

Cesarstwie Austryackiem: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszczu" Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincy z przes. poczt kor. 6.60.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5 na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.

W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego": w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek, z przesyłką pocztową 4.30 mk.

Święto Wiosny.

Na ciemne lasy, puste pola
Idzie boginka: lepsza dola,
Idzie boginka: wiosna nowa,
Od jutrzenkowych zórz różowa.

Nieśmiała jeszcze i niepewna,
Nawpół milcząca, nawpół śpiewna,
Przeciw zwątpieniu i zawiei
Z godłami wiosny i nadziei.

(*Or-Ot*).

Wiosna może jako symbol „lepszej doli" była u nas zawsze witana, z radosnem jakiemś, niespokojnem oczekiwaniem. Począwszy od tej przed stu laty: „wiosny wojny, wiosny urodzaju", kiedy pomimo strasznych zawodów i strat, jakie nam przyniosła, duch polski zmartwychwstał z otchłani porozbiorowej martwoty, nić tradycyi napoleońskiej długo się jeszcze snuła po różnych zakątkach kraju. Z każdą wiosną w odległych kątach prowincyi, po roku 1863, domorośli politycy szeptali sobie, że tej wiosny to już pewno Francuzi przyjdą, że z tej strony objawi się cud jaki. Dziś już nie liczymy na cuda, a wiosna wciąż wraca i wraca jako symbol odrodzenia i dla czego tylko smutek i tęsknota mają witać „wiosnę złotych zórz".

Zbyt mało wiemy o niej niestety w życiu wielkomiejskiem, w ciemnych ulicach i zakurzonych pomieszczeniach, gdzie tylu ludzi na chleb dla rodziny zarabia. A jednak co za pragnienie przestrzeni, słońca, żyje w najbardziej nawet spracowanych ludziach, najlepszy mamy tego dowód na tłumach, jakie wylegają co niedziela na każdą niezabudowaną przestrzeń podmiejską, choćby to było pustkowie bez żadnej zieloności. Albo te już trochę zamożniejsze rodziny, które narażając się na niezliczone trudy i przykrości wyjeżdżają z dziećmi za miasto. Jakież rozradowanie widać na zbiedzonych matkach, że mogą dziecku dać zieloności trochę — szmat pola i łąki, ale to na tak krótko niestety.

My nawet, średnio-zamożni mieszczuchy, jesteśmy bardzo biedni w brzydkiem naszem otoczeniu. Kiedy dostaniemy się na wieś na wiosnę, czujemy z Wyspiańskim: „Tak to czuję, tak to słyszę; i ten spokój i tę ciszę; sady, strzechy, łąki, gaje, orki, żniwa, słoty, maje. Żyłem dotąd w takiej cieśni, pośród murów szarej pleśni: wszystko było szare, stare a tu naraz wszystko młode, znalazłem żywą urodę, więc wdecham to życie młode".

A dzieci nasze wychowujące się w ponurych koszarowych domach, chodzące na spacer przez hałaśliwe ulice, czy mogą rozwijać się prawidłowo bez radości życia, której pierwszym warunkiem jest przebywanie z naturą. Dla tych to dzieci wielkomiejskich, szczególniej zaś dla dzieci proletaryatu, gdzie piękno w wychowaniu jest nieznanym zbytkiem, urządzajmy: „Święto wiosny i dziatwy", gdzieby choć przez krótką chwilę zaznały czaru „Wiosny złotych zórz!" Czas kwitnienia drzew owocowych, ten jakby symbol niepokalanej jeszcze wiosny uczuć, będzie najstosowniejszą ku temu porą.

Wszak w Japonii święto kwitnienia drzewa wiśniowego jest niemal uroczystością narodową. W prozaicznych Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w Uniwersytetach kobiecych obchodzi się Święto Wiosny i przyszłe doktorki wszelkich nauk urządzają barwne korowody z girlandami kwiecia.

I my starajmy się o kwiaty dla naszych dzieci bogatych czy biednych—powój otwierający rano kielich do słońca będzie dla dziecka daleko potężniejszem objawieniem piękna, niżeli obrazek zawieszony na ścianie pokoju dziecięcego.

Organizujmy dla dzieci proletaryatu wycieczki zamiejskie, niech choć od czasu do czasu zamiast zatęchłego powietrza podwórka odetchną powiewem pól a wpłynie to dodatnio nietylko na ich zdrowie fizyczne ale i moralne. Pamiętam radość takich biednych dzieciaków na widok bociana kroczącego po łące, a którego oglądały tylko z wagonu kolejki podmiejskiej. To było jakieś upojenie—kompletna ekstaza tych młodych ciekawych oczu, które pojone widokiem brudu moralnego i fizycznego zetknęły się nagle z życiem nieskażonem przyrody.

Dziecko najbardziej ulicą zepsute zainteresuje się świeżo rozwiniętym kwiatkiem, i gdy oddaje się mu w opiekę roślinkę, niejednokrotnie z całym zapałem oddaje się jej pielęgnowaniu. Każda ochrona, każda szkoła powinny być pełne kwiatów i zieleni. Słońce i kwiaty to nieraz czynnik bardziej umoralniający duszę dziecka niż budujące nauki.

To też z uznaniem powitać należy inicyatywę Miłośników Przyrody zaprowadzenia w Warszawie Święta Wiosny. Przeszłego roku odbyło się ono na Dynasach i widok korowodu dzieci z różnobarwnemi peoniami w ręku przedstawiał śliczny obrazek sławiący uroki Wiosny. Zabawy na otwartem powietrzu, pogadanka o kwiatach wiosennych i odpowiednie pokazy kinematograficzne dopełniały całości obchodu.

W tym roku mają się rozszerzyć ramy tego święta. Ma się ono odbyć d. 16 maja w dzień kwiatka Tow. Opieki na dziećmi — w trzech punktach: na Dynasach, jak w roku zeszłym, i pozatem w lasku na Czystem

i w ogrodzie Św. Floryana na Pradze. Ma przygrywać orkiestra jednej z prywatnych szkół warszawskich i projektowane są popisy gimnastyczne młodzieży szkolnej.

Towarzystwo Miłośników Przyrody utworzyło również sekcyę ochrony przyrody miasta, której to Sekcyi jednem z jej licznych zadań będzie propagowanie głównie wśród młodzieży opieki nad zwierzętami i roślinami miejskiemi.

Do zajęć jej należałoby w takim razie karmienie naszych ptaków zimujących, urządzanie gniazd ciepłych i zimowisk bezpieczniejszych dla delikatniejszych i słabszych gatunków, chociażby na gzymsach domów za oknami w postaci wyścielanych koszyczków czy pudełek. Należy bowiem zauważyć, że niektóre gatunki ptaków (dzwońce, czyżyki), znoszą nawet niewolę pokojową wobec grozy zimy chętnie, nawet z żalem się z nią na wosnę rozstając. Zamykanie więc ich w mieszkaniu z dzieckiem nie jest dla nich żadną krzywdą, ale niech dziecko rozumiejąc maleńką istotę ptaszęcia w pierwszych dniach wiosny, wypuszcza je na wolność.

Otóż profesor Konrad Chmielewski w pogadance swej, mianej w roku zeszłym na posiedzeniu Tow. Miłośników Przyrody, rzucił myśl, że jeżeli zabawa ta wejdzie kiedyś do naszej kultury narodowej, żebyśmy w kalendarzu naszym znaleźli święto wypuszczania ptaków wiosną na swobodę. Święto ruchome naturalnie, w zależności od zmian naszego klimatu i pochodu wiosny doliną Wisły od gór ku morzu. O ileby się udało połączyć w jedną całość z tem i sadzenie drzew i demonstracye opieki zimowej dzieci nad roślinami pokojowemi, posiew wreszcie nasion na sadzonki letnie i umajanie okien i balkonów, to mielibyśmy gotowe *odrazu święto dziatwy i wiosny*. („Święto Wiosny". Wydawnictwo Towarzystwa Miłośników Przyrody. R. 1910).

Najpiękniej jednak wyobrażam sobie tak zorganizowane Święto Wiosny na wsi, gdzie całe otoczenie tak się do tego nadaje, kiedy

tam do polskiej białej chaty
puka jakaś cud-dziewucha,
z rąk sypiąca senne kwiaty
złotowłosa, srebrno-pucha,
w wieńcu złotych zórz.

Może dzieci wiejskie i dzieci ze dworu, sadzące wspólnie drzewka, czuwające nad ptaszkami, współzawodnicząc w kulturalnej tej zabawie, przyzwyczaiłyby się do uszanowania drzew i do jak najgorliwszego ich sadzenia.

U nas, niestety, małe jest jeszcze zamiłowanie roślinności w pomieszczeniach ludzkich i to nie tylko w proletaryacie ale i w sferach oświeconych. A jednak nie szukając kipiącego barwami kwiatów południa, tak nie daleko od nas, w tak zbliżonym do naszego klimacie jak okolice Drezna, cóż to za przepych wszędzie roślinności, owoców. Jak patrząc na te tonące w zieloności ulice zdaje się, że tam ludzie żyją weselej, że nawet ciężkie troski mniej w takiem otoczeniu boleć muszą. W czasie kwitnienia drzew owocowych specyalne pociągi wiozą drezdeńczyków do miejscowości podmiejskich, gdzie całe sady białe i zaróżowione delikatnymi płatkami kwiatów mówią nam o pięknie świata i że dobrze na nim żyć.

U nas, niestety, i tej dostępnej radości życia za mało sobie zdobywamy, — a często z winy własnej niezaradności.

Choć dzieci nasze starajmy się więc zbliżać do przyrody, uczmy poznawać jej czary i powaby a uczyni je to zdrowszemi i lepszemi. Nauczmy je cieszyć się każdą wiosną nową, *tą wiosenką z wonnego kwiecia pełną ręką!*

Dr. K.

TADEUSZ KONCZYŃSKI.

ZAWROTNE DROGI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

— — — — — — — — — —

Wózek góralski toczył się drogą do Pliniszek.

Ognista źrenica słoneczna nabrzmiewała złotą krwią i, zwolna opuszczając się na omglone wzgórza podkarpackie, rozszerzała coraz bardziej swą oprawę, jakby chciała objąć ostatniemi spojrzeniami najdrobniejszy szczegół, najdrobniejszy ruch i najdrobniejsze bicie serca.

Woal kurzu, złoconego zachodzącem słońcem, wlókł się jak tuman mgły wzdłuż białej drogi i osiadał ociężale na przydrożnych trawach i krzakach.

— Dokąd to pani każą jechać — zapytał chłop.

Pani Wanda spojrzała na niego przestraszona.

— Bo już i Pliniszki — dodał woźnica— do dworu, czy na plebanję czy do karczmy każecie, cobym jechał?

— Jedźcie dalej za plebanię — brzmiała odpowiedź.

— Za plebanię? To potem jeno dwór.

— Tak, dobry człowieku. Jedźcie, jak wam mówię.

— Ha no, jak wola.

Podciął konia, który dał szczupaka w zaprzęgu i porwał ostro wózek.

Pani Wanda niespokojnie śledziła drogę. Mijali zagrody góralskie, na uboczu zamajaczył modrzewiowy kościołek, zabielała plebania, a kiedy zostawili za sobą ostatni budynek wiejski, zarysował się dach wyniosłego dworu ponad gęstymi sadami.

Przydrożna figura.

— Stójcie — rzekła cicho pani Wanda.

— W szczerem polu?

— O nie, ogrody zaczynają się za rowem. Wróćcie do karczmy z walizką i poczekajcie na mnie. Ja wkrótce przyjdę. Macie za drogę.

Chłop wziął pieniądze, popatrzył z podełba na jadącą, chciał jeszcze coś rzec, ale dał spokój. Jeszcze chwilę postał, oglądając się za odchodzącą; poczem przeżegnał się, podciął konia i odjechał do wsi.

Pani Wanda minęła rów, odchyliła znaną jej deskę i weszła do ogrodu.

Pot gorący wystąpił jej na czoło. Spieczone usta chwytały z trudem powietrze. Oparła się o wyniosły modrzew, który stał na straży sadów, jakby śledził pilnie drogę wiodącą do dworu.

Zwolna mroki wieczorne rozsiadły się wśród gałęzi, koron grusz i jabłoni. Sad pachniał żywicą, roztopioną miłośnie przez słoneczne promienie, i wonią dojrzewających owoców.

Blask purpurowy zachodzącego słońca całował nogi drzew wysoko, śmiało na brzegu ogrodu, lecz im dalej w sad, tem schylał się coraz niżej, coraz pokorniej aż do stóp rozrosłych pni, lecz zwolna, deptany płynącymi fjoletami nocy, cofał się z wnętrza ogrodu na sam brzeg.

Pani Wanda jęła iść ścieżyną okrężną, brzegiem sadu.

Czasem sucha gałązka pękła pod jej nogą; czasem zgrzytnął trącony kamień, to znów obarczona owocami gałęź pochyliła się, by zajrzeć jej w oczy.

Zdawało jej się chwilami, że ktoś za nią idzie i mówi.

Stawała wtenczas przerażona i pilnie przetrząsała wzrokiem poblizkie głębie sadu.

Ale nikogo nie dostrzegła.

Ścieżyna zaczęła wieść w dół.

Nagle urwał się sad, pod nogami jej wyrósł parów ciemny, głęboki — w dali zaś nad nim, w górze, bielił się dwór.

Zmęczona usiadła.

Wieczorny wiatr przeciągał dołem, budząc zasypiające miljardy liści. Zaczem jął podnosić się gwar daleki, to znowu blizki. Mamrot nie ustawał, lecz rósł coraz bardziej, z parowu podnosił się wyżej, już wpadł w zagajnik leszczynowy, uderzył o poważne stróże ogrodu, modrzewie, zbudził je i poszedł w sad.

Głęboka, uroczysta modlitwa, pełna westchnień, głośniejszych lamentów, okrzyków zachwytu i znów pełna skarg płynęła niepowstrzymana dokoła Wandy.

— Dwa lata temu — szeptało w niej wspomnienie — taka sama płynęła tędy spowiedź... tylko noc była mroźna... tylko zamiast liści i traw wszędzie był śnieg...

— Pamiętasz?

— Na zwiewnych skrzydłach unosiło się marzenie...

— Jak ptak spływałaś z góry, od dworskich drzwi tu w dół, w ten parów...

— Pamiętasz?

— Był śnieg dokoła... morze śniegu...

— I wiara w cud życia...

— Pamiętasz?

Łkanie wydarło się z jej ust.

— Pamiętam... pamiętam...

Wstała.

Wiatr rósł w siły.

Pochylona zwolna pięła się w górę ku majaczącym konturom dworu.

Modlitwa drzew wzmagała się i przeradzała w ogromny szloch za utraconym dniem. Biły gałęzie o gałęzie, pochylały się barczyste drzewa ku sobie, korony brzóz rozpuszczały na wicher swe włosy liściaste i jak płaczki słaniały się w pas na dnie parowu.

Wtem jeden cień i drugi zamajaczył w głębi.

Wanda drgnęła.

Cienie zniknęły.

Lecz za chwilę szusnęło coś tuż z boku, wśród krzewów i ze ściany liściastej wychybnęły się dwa ogromne, czarne psy.

Nim zdołała pomyśleć o ratunku, poczuła na rękach wilgotne dotknięcia języków i usłyszała radosne skomlenie.

Milczek i Zdara poznały swą panią.

Bolesny uśmiech zawisnął na jej ustach. Wzruszona pochyliła się i pocałowała w łeb każdego psa za okazaną pamięć i wierność.

Nie opuściły jej już od tej pory.

Dwór był już blizko.

Okrążyła gazony kwiatów, minęła altanę i las słoneczników i skierowała się ku bocznej werandzie, na którą wychodziły okna jej dawnego, panieńskiego pokoju.

W szybach był blask. Snać wewnątrz płonęła lampa.

Wanda oparła się o mur. Krew biła w jej tętnach młotem. Chwilami odchodziła od przytomności. Łaszenie się psów obudziło ją z odrętwienia.

Ostatnim wysiłkiem woli weszła na kamienne schody. Kolana uginały się pod nią. Wspierając się o poręcz, weszła na werandę — jeszcze trzy kroki — była już przy oknie.

Blask światła uderzył ją po oczach. Zachwiała się. Przerażona, że głową zbije szybę, wbiła paznogcie w rękę aż do krwi. Ból ją ocucił.

Rozszerzone źrenice utopiła we wnętrzu pokoju. Poznawała przedmioty i ludzi.

Przy stole nikt nie siedział. Blask lampy stłumiony zieloną osłoną bił na powałę i w dół. Zwolna w półmroku dostrzegła łóżko dziecięce, przy którem na krzesłach siedział jej ojciec z pochyloną srebrną głową i matka. Halinka coś głośno czytała. Na białej poduszce majaczyła główka Kasperka. Nikogo więcej nie było w pokoju.

Wanda oparła się o ramę okna.

Piła oczami widziany obraz.

Wszystka krew ściekła jej z głowy i ramion do serca, które chwilami przestawało bić.

Na dnie jej duszy rodził się szloch spazmatyczny, który marł w zduszonem gardle.

— Patrz, bo już więcej ich nie zobaczysz — szeptał ból.

— Patrz, długo, abyś na wieki mogła zapamiętać.

— Tak będziesz przynajmniej wiedziała, że w ostatniej chwili byłaś razem z nimi.

— W tej ostatniej chwili i już nigdy więcej.

— Bo po co?

— Zniszczone marzenia, zniszczone szczęście, zniszczone dobre imię, zniszczone siły.

— Patrz dobrze, patrz długo, jak możesz najdłużej, bo rzec nie możesz nic, a tylko wzrokiem możesz im rzec, że ich kochasz.

— Wszak jeszcze kochasz? ?

— A potem trzeba stąd odejść cicho, bez szelestu... w głąb parowu... i położyć kres zjawie życia...

Szloch przedarł się przez zaciśniętą krtań, uderzył o struny głosu, przeorał podniebienie i skonał na wargach.

Serce wyczerpane omdlało. W oczach jej zamajaczył się blask, zakołysała lampa silnie w tył i znowu naprzód, wbite palce w ramy okna zesztywniały, zesunęły się i zadzwoniły po szybach, ciało zgięło się i pochyliło.

Runęła na ziemię bez zmysłów,

Wewnątrz pokoju rozległ się ostry krzyk.

KONIEC.

MARYA RACZYŃSKA.

MARYA i DZIECIĘ.

Z cyklu p. t. „Melodye biblijne".

Działo się to w owe dziwne czasy, gdy Marya z Dziecięciem chodziła po świecie.

. . . . . .

Po powrocie z Egiptu, mieszkała Marya w galilejskiem miasteczku Nazaret, w domu męża swego Józefa, oddana wychowaniu dziecięcia, modlitwie i pracy. Ponieważ była bardzo ubogą i znikąd nie miała pomocy

Przez mą lornetkę...

FELIETON TYGODNIOWY.

Przyszła kreska na kamieniczniki... — Komfort, co wart i co kosztuje... — Któż utnie głowę Spekulacyi?...— Złoty wiek dla aktorów... — Hajże na „Pochód" Szymanowskiego!... — Zadziobią czy nie zadziobią?...

Nareszcie przyszedł „kapurec" (darujcie temu wyrażeniu z Nalewek...) i na wielce szanownych panów kamieniczników... Bogom niech będą za to dzięki!...

Śrubowali, śrubowali, aż prześrubowali... Co do mieszkań na całej linii groźne dla ich nienasyconej kieszeni przesilenie. Dziś już „lokali do wynajęcia" — w obrębie miasta Warszawy jest w bród. Można śmiało powiedzieć, że co brama — to rój kartek zielonych. Stawaj, człeku, czytaj i targuj się...

To ostatnie możesz zaryzykować śmiało. Hipocentaur nienasycony, tuczący się krwią i znojem lokatora, znacznie złagodniał. Nawet wielce mina mu przygasła. Zwłaszcza, gdy dom jego w t. zw. większe lokale t. j. 5, 6, i 7-mio pokojowe obfituje...

Zdaje się wogóle że już nie prędko powrócą te czasy, gdy za trzy nory (czytaj pokoje) przy ulicy Szopena, na parterze, ciemne i wilgotne, wszystkie „amfiladowe" to jest przejściowe, z jednem wejściem i to umieszczonem obok pewnego, niezbyt wonnego, przybytku, żądano po 700, a potem 750 rubli rocznie. I brano je...

Brano je przez rok 1907, 1908, 1909 i 1910. Te daty znaczą tyle co cztery ciężkie łańcuchy, wciśnięte na szyję tych paryasów, którym ani ciocia, ani tatuś kamienicy nie zostawili w spadku i którzy zmuszeni są skutkiem tego nieraz i połowę owoców swej pracy codziennej oddawać za dach nad swą nieszczęsną głową!..

Takie zaś dopiero co uwiecznione tu trzy pokoje, dziś już znacznie staniały. Niestety, to „stanienie" — za które Niebiosom niewysłowione niechaj będą dzięki—dotyczy jedynie t. zw. „starszych domów"...

Należy bowiem kwestyę jasno postawić. Silna tendencya do obniżki komornego objęła jedynie mieszkania dawniejszego autoramentu, to jest bez wszelkich nowoczesnych wygód.

Taki zaś objaw jest więcej niż słuszny. Przecie to już było o pomstę do nieba wołające, gdy przez lat trzy ostatnich nauczono się brać po 700 rubli za trzy pokoje, a po 800, a często i 900 rb. za cztery, choć mieszkaniom owym ani się śniło coś podobnego, jak osobny pokój dla służby, elektryczność, woda gorąca stale, kąpielowy wyłożony kaflami, „pawlacz" na kufry, szafa w murze, duży i jasny przedpokój i t. d., i t. d.

Na szczęście dziś już lokator zmądrzał. Dziś już w tej samej cenie żąda... komfortu!... I w nowych domach go znajduje. A takich właśnie domów już dziś co roku buduje się conajmniej dwieście w Warszawie. Wszystkie bywają w lot zapełniane.

Niestety i na słońcu tych najnowszych domów są plamy. Tą plamą jest epidemicznie panujący w tych luksusowych domostwach zbyt szczupły rozmiar pokojów. Dużo okien, idealny rozkład pokojów, zegar elektryczny w przedpokoju, elektryczny odkurzacz, cementowy „zmywak" na naczynia w kuchni, żelazna kasetka na pieniądze, wmurowana w ścianę gabinetu, ale na ogół każdy pokój popisowo mały i ciasny.

Do tego jeszcze te komfortowe mieszkanka są zdecydowanie drogie. Za cztery pokoje na szóstem piętrze żądają po 900 rb. Cena normalna czterech pokoi w takich pałacach zbudowanych według ostatniego słowa techniki budowlanej, uparcie trzyma się wysokości tysiąca rubli...

Niżej zaś zejść—ów słupek termometru, mierzącego komorne, ani myśli. Ta cena bowiem, niestety, jest wyprowadzona drogą nieubłaganej kalkulacyi. Koszt placów niezdrowa spekulacya wyśrubowała do rozmiarów wprost nieprawdopodobnych. O zniżce kosz-

praca ta była ciężką i nieraz przechodziła jej wątłe siły — ale Marya nie skarżyła się nidgy, i nigdy słodki uśmiech nie schodził z jej oblicza, a czasem, gdy ręce jej omdlewały znużone, dość jej było spojrzeć na jasną głową bawiącego się w pobliżu Jezusa, by każdy trud stał się jej natychmiast miłym, a każde brzemię lekkiem i ubłogosławionem, kochała bowiem nadewszystko to dziecię, i cokolwiek czyniła, czyniła z myślą o niem i dla niego.

Ale w tajemnej swej głębi, serce Maryi nie było ani tak cichem, ani tak spokojnem, jak wydawało się napozór; bo właśnie owa bezmierna miłość do dziecięcia wypełniała je po brzegi niepokojem i trwogą. Marya widziała jak życie chłoszcze i niweczy ludzi, i na myśl, iż ta umiłowana głowa miałaby się kiedyś pochylić pod ciężarem złego losu, serce Maryi krwawiło się bólem; przytem serce to pełne było miłości i współczucia dla ludzi i każdy ból ludzki, o który się Marya potknęła w swej drodze, napełniał ją litością tak wielką, że aż w napięciu swem bolesną; i nieukojoną, gdyż biedne jej bezsilne ręce, nie były w stanie dać skutecznej pomocy, ni zażegnać cudem złą dolę.

Marya cierpiała tedy; i nieraz, w samotności swej izby, w ciszy nocnej, schylona nad złotą głową uśpionego Jezusa, wylewała łzy gorzkie, i nad nim, i nad ludźmi — i w cichem jej sercu wstawało nieraz krwawe pytanie, dlaczego tak jest, a nie inaczej na świecie — a potem myśl nagła, znana i dojmująca: „jaką będzie dola dziecięcia".

Jednego dnia uczuła się Marya zgnębioną więcej jak kiedykolwiek w życiu. Właśnie wróciła była od sąsiadki swej, starej, ubogiej, wpół-oślepłej Leili, od łoża syna jej, który po strasznych, kilkudniowych męczarniach zakończył życie. Był to człowiek dobry, cichy i pracowity — i Marya ceniła go tak dla niego samego, jak i dla wielkiej miłości i starań, jakiemi otaczał starą, schorzałą matkę. I oto dziś, ostawała stara Leila sama, bez kęsa chleba, bo drobne ich oszczędności pochłonęła w całości choroba syna; bez dachu nad głową, bo gospodarz groził jej wyrzuceniem z mieszkania. — —

Marya wróciła do domu drżąca cała i zapłakana; zaledwie dotknęła ustami czoła Jezusa, który z dziecięcą radością wybiegł naprzeciw niej i opowiadał w słodkiem swem narzeczu, jakąś przedziwną, smętną historyjkę. Odsunęła łagodnie dziecię, schroniła się do swej izby i tam poczęła się modlić żarliwie. Ale modlitwa nie przyniosła jej dziś ukojenia. Słowa były jako brzmiące fałszywie cymbały, słyszała ich pojedyncze brzmienia, ale nie mogła związać ich w całość, ni w tej całości dopatrzeć się harmonii i treści.

Wstała więc z klęczek i wyszła z izby na podwórzec. Dzień był prześliczny i słońce chyląc się już nieco ku zachodowi; zachowało wszystkie swe radosne blaski, odejmując im nużący par południa. W cieniu podsienia, Józef pracował gorliwie, obciosując pnie cedrowe na dom dla bogatego kupca Efraima, a mały Jezus siedząc u stóp jego na ziemi, z obciosanych wiórów stawiał pałace dla istot cudownych, które stwarzała jego wyobraźnia. Białe synogarlice gruchały na brzegu dachu, inne, poważnie drepcące po podwórzu, zataczały koła miłosne. Pośrodku podwórca rósł stary krzew magnolii i rozkwitając właśnie, słał się różanym obłokiem spadłym na ziemię. Całość składała się na obraz pełen prawdziwego uroku i ciszy.

Marya podeszła ku Józefowi i usiadła na jednym z pni cedrowych. Długo milczała— i długo patrzała przed siebie tępem spojrzeniem istoty umęczonej śmiertelnie, spojrzeniem, które zdało się patrzeć daleko, aż w samą głąb spraw ludzkich; potem, chyląc się nagle ku Józefowi, spytała:

— Przyjacielu — dlaczego ludzie tak strasznie cierpią na świecie...

Głos Maryi załamał się boleśnie i zerwał.

Józef podniósł głowę od roboty i spojrzeniem zdziwionem zawisł u zbladłej twarzy Maryi, po chwili dopiero, odpowiedział jej prawie surowo:

— Nie powinnaś nawet myśleć o tem, moja córko—taką jest wola Przedwiecznego.

Marya zamilkła więc i długo jeszcze siedziała tak, nieruchoma, skulona, objęta przez Myśl i porzucona przez nią u skraju zeschłej pustyni Życia. Serce jej objął mrok a suche oczy łkały rozpacznie, patrząc w pustkę. Litość jej stała się bólem twardym, dławiącym tych, którzy nie widzą wyjścia. Ręce Maryi opadły bezwładnie ku ziemi, zdały się mówić: „otom jest nicość. Cóż wiem? Cóż mogę?"

Zapadł cichy wieczór. Józef ukończywszy robotę, zebrał narzędzia pracy i oddalił się wgłąb domu. Mały zaś Jezus, którego ogarnęła nagle senność, zbliżył się do matki i położył głowę na jej kolanach. To ocuciło Maryę, dźwignęła dziecię w ramionach, podniosła się i weszła z niem do domu. Tu jednak nie ułożyła go na pościeli, jak to czyniła zazwyczaj, — długo w noc jeszcze siedziała skulona na brzegu łoża, przyciskając syna mocno do piersi. Ciężkie łzy Matki spadały na uśpioną głowę Jezusa.

. . . . . .

(D. c. n.)

---

tów budowy, dziś już piekielnie wysokich i niewesołych, nawet mowy niema. Te zaś dwa czynniki — to dwa nieubłagane brytany. Usiadły u wrót ruchu budowlanego, warczą i pokazują kły, ilekroć do tej krainy pragnie wejść Rozsądek i Wyrozumienie społeczne.

Próżno im tłomaczyć, że wzrost komornego dziś już poprostu uniemożliwiać zaczyna egzystencyę codzienną takiego paryasa jak nauczyciel, urzędnik, rzemieślnik, i t. d. wogóle człowiek, którego dochody roczne często nie dosięgają i tysiąca rubli...

Tak, tak... Dziś światem rządzi nie Miłość współbliźnich, ale krwiożercza Spekulacya!

Archimedes wołał:

— Dajcie mi punkt oparcia w wszechświecie, a wstrzymam ziemię...

Równie rozpacznie możnaby zawołać:

— Wskażcie sposób ucięcia głowy hydrze spekulacyi, a życie na naszej planecie w raj się zamieni!...

Ale na to się nie zanosi ani na chwilę. Ceny żelaza do budowy w ciągu czterech ostatnich miesięcy już dwa razy zostały przez Syndykat podwyższone. W najbliższych dniach zapowiedziano dalszą jego zwyżkę. To samo ze żwirem, drzewem, cementem, farbami itd.

Jak tu w tych warunkach komorne może spadać?...

A samorząd?... Czy nie wisi nad nami? A gdy przyjdzie, czy nie każe suto zapłacić sobie za swe dobrodziejstwa?... Podatki w ślad za tem muszą wzrość. Czy to się nie odbije na komornem?... Wogóle życie współczesne wpadło w jakieś tak beznadziejnie obłędne koło, że... w jego kręgu zaczyna być życie więcej niż trudnem...

Kpić z tego kręgu może dziś jedynie kamienicznik albo... artysta dramatyczny!... Ten ostatni zwłaszcza w tych czasach. O talenty aktorskie toczą dziś zażartą walkę warszawskie „Rozmaitości", teatr krakowski Solskiego, dwie prywatne imprezy, t. j. p. Choroszczy i p. Szyfmana. Słowem, kogo los talentem aktorskim obdarzył, temu dziś wymienieni dyrektorowie kieszeń wypychają złotem i jeszcze, by im to wolno czynić, o pozwolenie proszą. O wyroki Niezbadane!... Czemuż nie uczyniłyście mnie aktorem?!...

Choć złorzeczyć tym wyrokom byłoby nie zupełnie słusznie. Całe bowiem szczęście, że mi nie kazały być rzeźbiarzem. A zwłaszcza takim, który porywa się na rzeczy nieśmiertelne. Dowodem Wiwulski. Jakich to cięgów mu nie szczędzono za jego „Jagiełłę"...

A Szymanowski Wacław... Ten najpewniej Apollinowi gorzko już wymyśla, że go do stworzenia „Pochodu na Wawel" nakłonił swemi boskiemi podszepty. Dobrze mu tak. Czy nie lepiej w Udziałowej bezpłodnie siadywać, język na jałowych dyskusyach sobie strzępić, czarną kawkę, a to przeważnie na kredyt „siorbać" i płomienne „protesty" przeciw oszpecicielom naszego „świętego wzgórza" podpisywać...

A jednak miejmy odwagę zaryzykować takie twierdzenie: Udziałowa kawiarnia przeminie, wszyscy którzy w niej „literaturę i sztukę" reprezentują, przeminą, a wymienione dzieło Szymanowskiego nie przeminie...

Pozostanie...

Choć może i nie na Wawelu...

Niemniej odlany w bronzie, i najpewniej jeszcze w wielu poważnych szczegółach zmieniony, pozostanie „Pochód" na ozdobę przyszłych wieków i świadczyć będzie, że wśród pigmejskiego pokolenia, zamieszkującego Polskę na początku XX wieku żył człowiek, który miał odwagę i umiał stworzyć dzieło na miarę Gigantów...

I to jego wielkie dzieło *pozostanie* w naszej arce przymierza między dawnemi a przeszłemi laty. Tak się ostał w naszym Panteonie Matejko, mimo wszystkie krytyczne „pieski", które na jego czci artystycznej ponawieszał wielki Witkiewicz...

Trudno... U nas tak już widać być musi... Prawdziwego twórcę zawsze zadziobywać będzie z lubością legion niszczących krytyków.

M. M. Winiarski.

□□□□□□□□□□

Z literatury.

ZYGMUNT RÓŻYCKI:

„Sen o szczęściu“

Szybko przynosi coraz nowe wrażenia talent Zygmunta Różyckiego.

Młody poeta ma już kilka seryi, pokaźny „Wybór” zeszłoroczny, a w roku bieżącym dał nam „Sen o szczęściu”.

I pierwsze zaraz jego kartki znaczą się ciekawą niespodzianką.

Lirykiem rzewnym, przetapiającym nawet erotyzm w słodkie, ciche marzenia, śpiewakiem natury, świtów, zachodów, zieleni łąk i upojeń kwiatów, był dotąd Różycki.

I myśleć można było, że rozwijać się będzie raczej tylko w tym kierunku, cyzelując swój wiersz, doprowadzając formę i koloryt treści do najwyższego artyzmu w danym zakresie, że dawać będzie maleńkie arcydziełka, nakształt starych, pastelowemi tonami malowanych miniatur.

I naraz w ostatniej, siódmej seryi, w tym śnie o szczęściu, którego tytuł nawet zdaje się mówić o łagodnych, marzeniowych półtonach — spotykamy zupełnie co innego, coś absolutnie dotąd nowego u poety.

Dźwięknęły spiżowe słowa haseł nieskruszonych, wiernych na śmierć, uderzył sygnał bojowy — „wywalczenia swobody i praw dla człowieka”, zabrzmiało zawołanie nowe:

Jesteśmy młodzi! A więc w górę czoła!
Jesteśmy młodzi! A więc w górę głowy!
. . . . . .
Bo nam nie trzeba tchórzów lecz rycerzy!
A do życia ma ten tylko prawo:
Kto pancerz ma i piorun wyryty na tarczy!...

Co to jest?

Więc nie erotyzm nigdy nie syty i zawsze przesycony, nie nuda życia, nie pesymizm zwątpienia, nie pogardliwe lekceważenie swej roli? Lecz męzkie, mocne słowa, lecz wyznanie wiary, hasło prawdy, zachęta do krzepienia sił w ogniu miłości rzeczy wielkich, lecz obietnica buntu przeciw złemu i boju:

Gdy o prawa się swoje domagać będziemy,
Gdy innych będziem wiedli w sam wir walki mężnej.

A w zakończeniu dumne, zaprzysiężone przykazanie:

„Bo my, którzy stoimy przy fortecznej warcie.
Jako *czynni strażnicy sumienia narodu*
Musimy być *potężni*, a *czyści*—bez skazy,
Jak potok, który bije o skał skrzepłe głazy!

I to mówi dziś młody poeta!

„Słodki”, „wiośniany” Różycki!

Przemiany wrażeń twórczych, miara ich siły i napięcia pozostaną nazawsze tajemnicą twórcy, my możemy tylko obserwować ich skutki i cieszyć się niemi w mniejszym lub większym stopniu.

W tym wypadku cieszyć się mamy prawo serdecznie.

Odezwał się nareszcie ton siły, pragnienie lotu w słońce, moc słów, kutych w hasła do czynu. Usłyszeliśmy żądanie czystości serc, hartu duszy; postawiono nam wysoki ideał tych, którzy nazywać się mają i być mają „strażnikami sumienia narodu”.

Powiedziano nam o ukochaniu życia, o konieczności znoju i trudu, aby: „wykuć coś i dla innych w swej płomiennej kuźni”, o konieczności pójścia — „choćby na rozbicie”, ale z wiarą w zwycięstwo skuteczne, w wiekuistą niezniszczalność tych prawd, „które istność snują same z siebie!”

Artystycznie biorąc, poprzednie poezye Różyckiego nie były mniej piękne od dzisiejszych, ale twórczo o ileż są wyższe te ostatnie, bardzo harmonijnie zresztą dostrojone kształtem zewnętrznym do treści i o ileż więcej *warto* takie słowa wypowiadać!

Znamienne są one zwłaszcza dziś, w epoce egoizmu i cynizmu, lekceważenia ideału i ukochania erotycznej pornografii w literaturze.

W dalszym ciągu tomu znajdują się jeszcze niekiedy „dawne” piękne liryki, ale stanowczo coś innego przepala się w myśli poety, więcej jest rzeczy nowych, z tych kilka przepysznych nastrojów, ogromnie wyczutych, jak nerwowo efektowne „Przeczucie” i „Czarna pieczęć”; oraz balladowy, aż szumiący posępnym wirem „Przejazd Szatanów”.

A jednak mojej myśli, co przekwita w czyny,
Żaden wichr uskrzydlony płomieniem nie zniszczy.

Oby myśli te zabrzmieć mogły pieśnią odrodzenia twórczego, zapalić serca mocą, utwierdzić wiarę w czyn i... poprowadzić.

Natalia Jastrzębska.

□□□□□□□□□□

Publiczny popis niemieckiego ruchu kobiecego.

WYSTAWA I KONGRES.

Berlin, w kwietniu.

Marzec tegoroczny był okresem uroczystym dla ruchu kobiecego w Niemczech. Przedstawicielki 84 związków i stowarzyszeń, reprezentujących całą gamę barw pod względem światopoglądów i stanowisk ideowych, zjechały się na obrady w Berlinie. Kongres ich stanowił zarazem syntetyczne ujęcie urządzonej tutaj w tym samym czasie wystawy „*Pracy kobiecej w życiu domowem i zawodowem*”

Dla olbrzymiej falangi uczestniczek kongresu była wystawa główną atrakcyą i ciekawostką. Kongres wzamian dobrze przysłużył się wystawie jako quasi-naukowy szyld jej i emblemat. Dopełniały się też wzajem oba te współczynniki uroczystego popisu niemieckiego ruchu kobiecego, powołane do działania pod hasłem „*fachowego przygotowania kobiety do pracy zawodowej i udostępnienia jej wszystkich tej pracy dziedzin*”.

Z nielicznemi wszakże wyjątkami wchodziły tu w grę zawody t. zw. wyzwolone, „wyższe”, jako bardziej odpowiadające potrzebie pracy, odczuwanej przez kobiety z burżuazyi, przez które kongres i wystawa były zorganizowane i którym były one poświęcone. Zarówno bowiem wystawa jak kongres uwzględniły przeważnie te, dla których praca zarobkowa jest wyzwoleniem z dotychczasowej egzystencyi kosztownego cacka, a tem samem podniesieniem na drabinie społecznej, w niezmiernie drobnej natomiast mierze te, dla których konieczność szukania pracy zarobkowej równoznaczna jest z zepchnięciem do rzędu bydląt roboczych, dźwigających — miast dotychczasowego podwójnego ciężaru obowiązków gospodyni i matki — potrójne brzemię: gospodyni, matki i siły zarobkującej. Eksponaty i przemówienia odpowiadały zasadniczemu temu charakterowi wystawy i kongresu. Nie odbiegły od niego daleko te nawet działy, które z natury swojej nadawałyby się do traktowania ich ze stanowiska proletarjackiego: dział *służby domowej i pracownic rolnych.*

Na wystawie redukował się pierwszy do niewielkich — względnie do całości — rozmiarów. Zmieścił się w nich aż nadto wygodnie szczupły materyał, zebrany przez pracodawczynie i złożony głównie z porozwieszanych na ścianach najrozmaitszych przepisów i ustaw najmu sług oraz z ozdobnej niebieskiej teki, zawierającej literaturę, poświęconą kwestyi służby domowej. Zasobność tego działu piśmiennictwa niewiele zyskała z okazyi kongresu, którego referaty w danej sprawie obracały się przeważnie w ramach przestarzałych komunałów. Większość mówczyń, hołdujących wyraźnie ideałom feodalno-patryarchalnym, obawiała się rozluźnienia więzów, krępujących „niebezpieczną” dla moralności służącej swobodę jej i niezależność. Jedynem też ustępstwem, czynionem przez te panie na rzecz prądów społecznych nowoczesnych, było żądanie *szkół gospodarczych dla służby*, oczywiście celem zyskania tą drogą wykwalifikowanych kucharek, pokojówek i nianiek. Odmiennie brzmiał jedynie głos znanej specyalistki przedmiotu, pani Reginy Deutschowej. Nie mogąc dopatrzeć się ideału w nielicującej z obecnym ustrojem organizacyi patryarchalnego ogniska domowego, w którym służba stanowi resztki pańszczyźnianego przeżytku, żądała mówczyni zupełnego równouprawnienia służących ze wszystkiemi robotnicami najemnemi, a więc w pierwszej linii zniesienia wszystkich 42 punktów ustaw i przepisów wyjątkowych o najmie służących. Dominującem było wszakże i w jej przemówieniu żądanie obowiązkowego kończenia przez kandydatki na służące szkół fachowych, kształcących uzdolnione w swoim zawodzie specyalistki.

Zawodowego przygotowania kobiet do *pracy rolnej* domagała się też referentka główna tego działu, pani Elżbieta Boehm, wykazująca dotkliwy brak fachowczyń w dziale warzywnictwa i sadownictwa, a także w dziale hodowli drobiu. Ciekawy w jej przemówieniu momentem było podkreślenie potrzeby zakładania wszędzie związków gospodyń na wzór istniejących już tu i owdzie w Prusach wschodnich. Związki te mają na celu regulowanie

sprawy zakupu i sprzedaży produktów rolnych, możliwie dzięki powoływaniu do współuczestnictwa zarówno gospodyń miejskich jak wiejskich.

Słuchając rzeczowego tego referatu, myślałam o naszem zrzeszeniu ziemianek, dla którego powołanie do życia związków podobnych wdzięcznem mogłoby być zadaniem. Zaznaczyć wogóle muszę, że pod wieloma względami znajdowałam w przemówieniach działaczek niemieckich żywy oddźwięk naszych braków i potrzeb. Dotyczyło to głównie owego braku przygotowania fachowego, który mocno dawać się musi pracującej kobiecie niemieckiej we znaki, skoro stanowił on nutę górującą we wszystkich niemal przemówieniach, zarówno dotyczących działów już wymienionych, jak pracy kobiecej w przemyśle fabrycznym, w chałupnictwie, w rzemiośle, a także sztuce stosowanej.

Najmocniej na równi z potrzebą wykształcenia zawodowego podkreślanym powszechnie dezyderatem była konieczność zawodowego zrzeszania się celem zdobycia lepszych warunków pracy i płacy.

Charakter takej samej bolączki międzynarodowej nosiły referaty, dotyczące *reformy gospodarstwa kobiecego*. Stronniczkom dawnych patryarchalnych form pojedynczych gospodarstw energicznie przeciwstawiły się reformatorki, wykazujące z całą oczywistością, że większość przeważna żon i matek, nawet z burżuazyi, nie jest w stanie, z powodu konieczności oddawania się pracy zarobkowej, spełniać należycie obowiązki gospodyń, do których nie mają też czasu sposobić się kształcone zawodowo ich córki. Ztąd nieodzowna potrzeba gospodarstw współdzielczych, falansterów i znowu, ściśle z niemi związanych, fachowych szkół gospodarczych, kształcących wykwalifikowane specyalistki-gospodynie, zdolne do prowadzenia zrzeszonych gospodarstw, zaoszczędzających czas i siły zajętych inną pracą zawodową żon i matek, a nadto znacznie redukujących koszty prowadzeuia domu przy systemie gospodarstw pojedynczych.

(d. n.). *R. C.*

□□□□□□□□□□

Wspomnienie pośmiertne.

Felicya z Leszczyńskich Wojnowa.

Ś. p. Felicya Wojnowa była to jedna z tych kobiet wyjątkowych, która umiała łączyć w sobie zalety towarzyskie, społeczne i domowo-rodzinne. Była najlepszą matką i gospodynią, a przytem znajdowała czas na wszystko. Sprawy społeczne obchodziły ją zawsze żywo, przyjmowała gorliwy udział w różnych filantropijnych pracach, pozostawiając w sercach tych, którzy ją bliżej znali, jaknajserdeczniejsze wspomnienie.

Urodzona w Warszawie, chowała się pod okiem troskliwem rodziców Jana-Nepomucena i Anieli z Szymanowskich Leszczyńskich, zacnych obywateli kraju, którzy umieli obudzić w niej ukochanie najszlachetniejszych ideałów, przyświecających jej następnie przez całe życie.

FELICYA WOJNOWA.

Jan Nepomucen Leszczyński służył niegdyś w wojsku polskiem, a następnie chlubnie zaznaczył swą działalność na polu pedagogicznem i przez długie lata wychowywał w swej szkole zastęp młodzieży, z której wyszedł niejeden mąż ojczyźnie zasłużony, a syn jego, mecenas Stanisław Leszczyński, wielkie też dla rodzinnego miasta położył zasługi i znany jest w szerokich kołach Warszawy ze swej działalności społeczno-filantropijnej.

Przez matkę swą ś. p. Wojnowa była spokrewnioną z rodziną Adama Mickiewicza i Teofila Lenartowicza. Posiadała też dar świetnego odtwarzania arcydzieł poetycznych i ten prawdziwy talent deklamatorski do ostatnich lat życia zachowała.

Wyszedłszy bardzo wcześnie za mąż za lekarza, wysoce uzdolnionego chirurga, ś. p. Felicya długie lata spędzić musiała na obczyźnie, mieszkając stale w Odesie, lecz tęskniąc zawsze do rodzinnego miasta, pozostając z niem w stałym kontakcie i wychowując dzieci w zamiłowaniu wszystkiego co swojskie, Zajmowała się przytem gorliwie „Domem polskim", Towarzystwem „Ognisko", oraz Ochronką przy nowym kościele katolickim w Odesie.

Dopiero kilka ostatnich miesięcy spędziła w Warszawie i tu spoczęły jej zwłoki w rodzinnym grobie. Zmarła osierociła pięć córek i syna. Liczna gromadka osób serdecznie życzliwych, odprowadziła ją na miejsce wiecznego spoczynku, żegnając ze łzami trumnę, przystrajajac świeżem kwieciem, a dobre wspomnienie, ten niewiędnący kwiat, zdobić będzie wciąż grobowiec, kryjący zwłoki zacnej kobiety.

Jerzy Orwicz.

□□□□□□□□□□

Z sali odczytów.

Józefa Jotejkówna: „O pedologii".

Ścisk, jaki panował przy kasie przed odczytem p. Jotejkówny był zjawiskiem dosyć u nas niezwykłem. Ogół nasz, który dotąd chłodno się odnosił do tematów naukowych, zaczyna się żywo interesować psychologią i pojmować jej ścisły związek z najżywotniejszemi zagadnieniami.

Dział pedologii, z którym nas zapoznała p. Jotejkówna, jest to właściwie psychologia doświadczalna w zastosowaniu do badań nad dziećmi, co na wstępie wyjaśniła prelegentka.

Posługując się demonstracyą 55 przezroczy, opisała mówczyni sposoby przeprowadzenia całego szeregu obserwacyi za pomocą wielu bardzo złożonych przyrządów. (Znaczną część tych przyrządów posiada nasza pracownia psychologiczna).

Prelegentka zaczęła od działu antropometrycznego, którego zadaniem są dokładne pomiary ciała, dostarczające danych do śledzenia rozwoju fizycznego dzieci-

Drugi dział — to badania czuciowe. Tu występują przyrządy i czynności wiele więcej skomplikowane: *esterjometr*, czyli czuciomierz, służący do badania czucia dotykowego i zmian, jakie w nim zachodzą pod wpływem znużenia; *sphygmograf* do mierzenia szybkości pulsu, inny znów przyrząd do obserwacyi oddychania.

Trudno nam tu wszystkie te przyrządy wymieniać; wspomnieć jednak trzeba o aparacie elektrycznym, służącym do odsłaniania wprost zdumiewającego związku między procesami psychicznemi a sprawami fizycznemi.

Działanie tego przyrządu daje nam np. wskazówki co do szybkości skojarzeń badanego osobnika, co do szybkości reagowania na bodźce i t. d.

Pomiędzy opisywanemi przyrządami znajduje się wiele takich, które są zaopatrzone w mechanizmy przedstawiające graficznie przebieg badania, a niektóre prócz tego skombinowane są z chronometrami tak subtelnemi, iż wyznaczają jedną tysięczną sekundy.

Pokazała nam tu mówczyni rycinę chronometru Wundta, sławnego profesora lipskiego, który wykreśla jeszcze drobniejsze przedziałki czasu.

Demonstracya *ergometru* (pracomierza), nastręczyła prelegentce sposobność do udzielenia interesujących spostrzeżeń poczynionych za jego pomocą w zakresie fizyologii, mianowicie co do systemu odżywiania się.

Otóż graficzne wypadkowe otrzymane po zastosowaniu tego przyrządu, przedstawiają odnośnie do osób odżywiających się mięsem *krzywizny* krótkie z dość stromym spadkiem, podczas gdy krzywizny jaroszów są długie i wolno się pochylają. Ciekawym punktem tej obserwacyi jest jeszcze fakt, że bieg linii grupy pierwszej trzyma się względnie długo na równym poziomie, a potem dopiero gwałtownie opada. To fizyologiczne studyum wykazuje, że siła fizyczna spożywców mięsa bardzo jest efektowna i na razie pobija jaroszów, a dopiero dłuższe doświadczenie świadczy o większej wytrzymałości tych ostatnich. (Znaczy to, że mięsne pokarmy działają podniecająco, — przyp. ref.).

W końcu mówiła prelegentka o dziale pedologii zwanym *psychometryą*. Psychometrya zestawia zarówno dane dostarczone jej za pośrednictwem wyżej wzmiankowanych przyrządów, jak i te które otrzymuje się za pomocą t. zw. *testów* i innych metod psychologicznych, np. ankiet, bezpośrednich obserwacyi i t. d. Takie zestawienie danych umożliwia dokładne wystudyowanie rozmaitych władz umysłu i właściwości poszczególnych jednostek. System graficzny pozwala nam te zestawienia uzmysłowić, przyczem przedstawiają się one jako kombinacye dziwacznie

łamanych linii, tworzących tak zwane *profile psychologiczne*. Znaczy to, że każdy z nas może, poddawszy się doświadczeniom, otrzymać swoją dokładną sylwetkę psychologiczną, swój duchowy portret.

Odczyt p. Jotejkówny odpowiedział zamierzonemu celowi, gdyż poruszył zainteresowanie i sympatyę dla pedologii. Prelegentkę przyjmowano bardzo gorąco. Należał jej się serdeczny poklask nietylko za długi i pouczający wykład, a i jako wyraz naszej podzięki za to, że umiała dzięki swej wiedzy zająć wybitne stanowisko na obczyźnie, świadcząc tem chlubnie intensywnością naszego życia narodowego.

Odczyt odbył się d. 16 kwietnia r. b., staraniem Tow. wychowania przedszkolnego.

Z. B.

□□□□□□□□□□

Z bieżących wystaw.

(Dokończenie).

Jak już wspomniałam, mamy i drugiego, bardzo utalentowanego, a mało dotąd znanego nam gościa w Zachęcie — Stanisława Pstrokońskiego.

Artysta ten od szeregu lat mieszka w Paryżu i przejął się w zupełności kulturą Zachodu, która dopomogła do pełnego rozwinięcia jego wrodzonego talentu.

Pstrokoński w pracach swych przedstawia się jako jednostka bardzo kulturalna, władająca w zupełności techniką malarską, posiadająca bardzo wyrobiony rysunek oraz wielkie poczucie kolorystyczne. Ogromnie zharmonizowany a silny koloryt jest najgłówniejszą zaletą obrazów Pstrokońskiego, w których zaznacza się również wysoce rozwinięty zmysł dekoracyjny.

Utwory artysty tego nie wszystkie są z jednej epoki i różnią się wyraźnie swym kierunkiem. Najwcześniejsze z obecnie wystawionych naszą datę r. 1904 i 1905 i stanowią poważne studya z natury, malowane w tonach ciepłych i zdradzające zamiłowanie artysty w szkole malarstwa staro-włoskiego. Takim jest akt stojącej kobiety, który pozyskał zaszczytne wyróżnienie w „Salonie" paryskim, takiem jest i drugie studyum ciała kobiecego, zatytułowane „Magdalena", oraz pokrewna mu w tonie „Ofelia" — główka dziewczęcia na tle zieleni.

Zbliżona w tonie do wyżej wspomnianych jest duża kompozycya Pstrokońskiego „Fantazya wiosenna", gdzie z wielką siłą przejawia się pierwiastek dekoracyjny, który następnie staje się dominującą nutą twórczości tego artysty.

W jego pejzażach, malowanych z natury, widać pewną transpozycyę ogólnego tonu na silniejszy, od widzianego w przyrodzie, ale harmonijny, piękny i silny, dający niezwykle estetyczną całość. Takim jest „Pejzaż bretoński", gdzie artysta doskonale stonował zieloność wybrzeża z szafirem morza, taką jest „Zima w górach" oraz fantazyjny a piękny „Pejzaż dekoracyjny".

W utworach lat ostatnich Pstrokoński zasadniczo zmienia sposób malowania; koloryt jego staje się jaśniejszym, jakby spłowiałym, z przewagą tonów zimnych, rysunek zaczyna się uogólniać, a tematy pojęte są dekoracyjnie, płasko: w szerokich płaszczyznach bez światłocienia. Wyczuć tu można wpływ dzieł Puvis de Chavannes. W tym kierunku powstaje szereg prac pięknych i pełnych specyalnego wyrazu; jak w obrazach „U źródła", „Bajka o pasterce" (o naprawdę baśniowym nastroju) i charakterystycznych typach w „Bretanii".

Jednocześnie jednak zaczynają się pojawiać rzeczy mniej szczere, naiwne z premedytacyą, jak postać dziewczynki w „Promieniu słońca", robiąca mniej dodatnie wrażenie. Toż samo niezbyt miłe uczucie sztuczności wywierają duże panneaux decoratifs („Drzewo wiadomości złego i dobrego" i inne) Pstrokońskiego, gdzie artysta zostaje pod widoczną suggestyą dziwacznych prac Gauguina, i kopiuje jego brunatny koloryt, jego ciężki, sztucznie naiwny rysunek oraz robioną prostotę, ujętą w formy odstraszająco brzydkie, naśladujące prymitywów, lecz bez ich szczerości i wdzięku.

Jest to najmniej szczęśliwa faza rozwoju Pstrokońskiego, prawdopodobnie przejściowa, z której istotny talent artystysty pozwoli mu wykwitnąć w indywidualną, samodzielną twórczość, tak dodatnio zaznaczającą swe pierwiastki w większości jego prac.

Prócz wystaw specyalnych, Zachęta posiada obecnie i wystawę bieżącą, na której nie brak obrazów o poważnej wartości.

Z szeregiem barwnych studyów kwiatów i martwej natury wystąpił prof. Leon Wyczółkowski, który po raz pierwszy bodaj użył tu techniki akwarelowej; zastosowana jest ona ze zwykłą temu utalentowanemu artyście brawurą kolorystyczną, która nie posiada jednak tym razem należytej lekkości i przejrzystości tonu.

Bardzo harmonijne w tonie i sympatyczne w nastroju jest „Pożegnanie" Masłowskiego — rodzajowa scenka wiejska na tle doskonałego przedwieczornego pejzażu; dużo prawdy i nastroju ma konny posłaniec prof. Alfreda Wierusz-Kowalskiego, jadący po bezlitośnie szarej, błotnistej, typowo naszej drodze. W zakresie portretu dominuje rozmiarami praca Mordasewicza, przedstawiająca istotnie wspaniałą podobiznę strojnej tualety damskiej, z zupełnem usunięciem na dalszy plan głowy portretowanej damy.

Kazimierz Wasilkowski dał dobre i wyraziste studyum „Salome", w którem odbiera jednak dużo siły pięknej sylwetce kobiecej— jaskrawe i za silne traktowane w szczegółach tło.

Dwie interesujące fantazye kolorystyczne Wawrzenieckiego, śmiała akwarela Fałata, pełna specyalnej charakterystyki „Rodzina kurza" Pawła Rosena, dobrze traktowana martwa natura St. Eysmonta, poprawne, acz nieco sztywne portrety Łempickiej — oto bodaj wszystkie utwory, wyróżniające się na bieżącej wystawie w naszym pałacu sztuki.

Z. Skorobohata Stankiewicz.

Z TEATRU.

TEATR MAŁY: „*Faworytki*", komedya Capusa. — TEATR WIELKI: Gościna akademików, Greckie tragedye. — TEATR ROZMAITOŚCI: Występ Ireny Solskiej: „*Miłość czuwa*", de Flers'a i Caillavet'a.

Najpopularniejsi współcześni francuscy komedyopisarze, przy niezaprzeczonych talentach, mają pewien cichy przepis, który im podyktował gust aktualnego burżuaza paryskiego, idącego do teatru dla dokończenia trawienia — o 7-ej godzinie zjedzonego obiadu. Dużo dowcipu, trochę sentymentu, kapka miłości prawdziwej, sfera rentjerów, nieco lekkiej satyryki, tu i owdzie kropla ironijki, — to prawie wszystko. Zagłębiać się w charaktery nie trzeba. Lekko, najlżej prześlizgnąć się po „kawałku", z „życia" wziętym.

Francyą zawsze rządziły — faworytki, zarówno wówczas, gdy na tronie siedzieli królowie, jak obecnie, gdy na fotelach deputowanych i ministrów siedzą mieszczuchy w tużurkach, którzy protegują kulisy teatralne i kabaretowe. Za przedmiot dowcipnego żartu wziął sobie Capus takiego właśnie arrivistę, ministra, który zmienia fotel gabinetu na fotel redaktora, potem znów zostaje prezesem gabinetu, a zawsze—cherchez la femme, raczej — la favorite.

Sfera polityków, dziennikarzy i kokot dostarczyła autorowi wdzięcznego materyału do ostrych kpin z tego porządku rzeczy.

Płytkie jednak ujęcie przedmiotu nie zajęłoby widza, gdyby nie świetna gra w roli ministra p. Zelwerowicza, który posiada ogromny zapas humoru, prowadzi dyalog z taką swobodą, jak nikt inny, żyje na scenie i porywa swych partnerów.

W Teatrze Wielkim mieliśmy dwa wieczory wyjątkowej uczty nie tyle artystycznej ile—literackiej. Zjechała mianowicie do Warszawy amatorska trupa studentów krakowskich, którzy od lat kilku uprawiają specyalnie dramat grecki, szerząc w ten sposób istotnie wysoką kulturę i smak. Doszli oni w tym kierunku do znacznych rezultatów; szczególniej chóry, które w tragedyi greckiej grały tak dużą rolę, a które są prototypem późniejszego rezonera, stanęły na wysokim poziomie. Przez dwa wieczory ujrzeliśmy trzy tragedye, a mianowicie: Sofoklesa—„Króla Edypa" i „Antygonę", oraz Ajschylosa— „Prometeusza".

Warszawa dała dowód, że ma w swych murach dość liczne sfery inteligentów, które rade ujrzeć w teatrze dzieła dostojne, gdyż obydwa przedstawienia były wyprzedane. Jest to przekonywający przykład, który winienby zachęcić zarząd teatrów rządowych do przedsięwzięcia systematycznego zaznajamiania stolicy z klasyczną tragedyą.

Ma to niezmiernie doniosłe znaczenie pedagogiczne. Na greckich dramatach, które przetrwały dwa i pół tysiąca lat, nie starzejąc się, — nauczyć by się mogła zdezoryentowana w rzeczach piękna Warszawa — czem jest w sztuce stylowość, to jest ta przedziwna harmonia formy z treścią, ta logika dzie-

ła, prostolinijność i kolumnowa prostota, o której pięknie słów kilka wypowiedział w słowie wstępnem pierwszego wieczoru Lucyan Rydel, a która jest alfą i omegą Sztuki. Wiemy, że jeżeli odrzucić z arcydzieł Sofoklesowskich i Ajschylosowskich to, co nam jest obce, mianowicie wiarę ich w fatalizm, — to pozostanie nam tylko melodramat, — ale głębokie ujęcie tematu, stylowość nadewszystko, powaga myśli i ta tajemnica, co się zowie pięknem, otacza nas czarem niewysłowionym.

W rolach kobiecych: Jo, Iokasty, Antygony, wystąpiła gościnnie p. Siemaszkowa ze Lwowa, artystka o wielkim talencie, ale w greckich tragedyach nie czująca się dobrze.

Wyrazić należy życzenie, by studenci krakowscy, godnie pielęgnujący tradycye żaków 17-go wieku, częściej zaglądali do Warszawy z tragedyą grecką.

Na zakończenie sezonu zimowego w teatrze Rozmaitości występuje gościnnie artystka krakowskiego teatru, p. Irena Solska.

Na pierwszy ogień poszła wznowiona sztuka „Miłość czuwa", popularnej już w Warszawie spółki autorów francuskich Caillavet'a i de Flers'a.

Miła i świetnie napisana komedya ta jest jednem z wcześniejszych utworów wymienionych pisarzy i choć nosi już w sobie wszystkie cechy późniejszych ich fars, to jednak utrzymana jest jeszcze w stylu komedyowym.

P. Solska ma sposób gry spokojny, wstrzemięźliwy, chłodny, prowadzi świetnie konwersacyę, misternie buduje szczegóły, ale brak jej struny uczuciowej, co w tej sztuce dawało sie nieco odczuwać.

Temat sztuki polega na tem, że istotna miłość nie pozwoli kobiecie zdradzić męża, nawet wówczas, gdyby jej przyszła myśl wykonać w ten sposób na mężu zemstę za jego krok lekki.

Miłość czuwa i w momencie tragicznym wyrwie ją z niebezpieczeństwa.

Doskonała obsada sztuki: Frenkiel, Lüdowa, Osterwa, Śliwicki, Pichorówna, zapewniają jej sukces, zasłużony zresztą i przez sztukę samą.

Gustaw Olechowski.

□□□□□□□□□□

Z ruchu muzycznego.

W sprawozdaniu mojem nie mogę kreślić szczegółowo, ze ścisłością kronikarza, obrazu życia muzycznego u nas, gdyż specyalny charakter tygodnika nie może z natury rzeczy poświęcać więcej miejsca przeglądom muzycznym!

Pozwolę sobie jedynie notować charakterystyczniejsze momenty naszego ruchu koncertowego w Filharmonii i wybitniejsze produkcye w operze. Te dwie bowiem instytucye poza Towarzystwem Muzycznem o charakterze raczej pedagogicznym, nadają kierunek tutejszemu życiu muzycznemu.

W Filharmonii ma się obecnie ku końcowi cykl symfonii beethowenowskich. Słyszeliśmy kolejno wszystkie aż do siódmej włącznie. Pietyzm, jaki p. Birnbaum żywi do dzieł Beethowena, zdołał zestroić ochoczą, choć może pod względem jakości instrumentów niedoskonałą Warszawską orkiestrę symfoniczną, w jednolity organizm instrumentalny, powolny zupełnie myśli dyrygenta. To też pozwoliło mu na interpretacyę nieśmiertelnych 3, 5, 6 i 7 symfonii — interpretacyę istotnie czarującą subtelnością frazowania, dzielnością rytmiki i powagą stylu. Dyrygent zdołał ujawnić w formie zbliżonej nieraz do doskonałości transcedentalne światy piękna, zaklęte w ogrom kompozycyi i potęgę duchową beethowenowskich arcydzieł.

P. Birnbaum umie nie tylko wskrzeszać przed nami momentalne piękno nieśmiertelnych dzieł Beethowena i klasyków, ale potrafi przez magię swej batuty czarować publiczność pełnemi fantazyi, polotu i szerokiego uczucia utworami romantyków. O tem przekonał on dowodnie publiczność przez odtworzenie pełnej poezyi pięknej symfonii Czajkowskiego.

W wydobywaniu na światło dzienne utworów polskich muzyków nie ustępuje Birnbaum Fitelbergowi. Karłowicza słyszymy często. Ostatnio wzbudził dosyć żywe zainteresowanie poemat symfoniczny młodego warszawianina Eugeniusza Morawskiego. „Don Quichote" jest zapewne kompozycyą wybitnego, choć jeszcze nie zrównoważonego talentu, pełnego potężnej choć nieco drażniącej siły, o śmiałej budowie polifonicznej, choć nie wolnej od prześladujących ją duchów Straussa i Debussy'ego.

Mniej szczęśliwym pomysłem było odtworzenie Oratorium „Quo vadis?" Nowowiejskiego pod batutą prof. Melcera. Dzieło to zawitało do Warszawy poprzedzone podobną trąbą reklamy jak słynny „Pochód królów na Wawelu" Szymanowskiego — lecz, niestety, przyniosło nam zawód. Pospieszyliśmy pełni oczekiwania w skupieniu posłuchać nowego arcydzieła — a zastaliśmy niewybredną robotę instrumentalną, brak inwencyi artystycznej i efekty banalne, mogące jedynie zadowolnić uszy yankesów, u których też miało podobno powodzenie. Nie dziwię się też, gdyż w Ameryce zwycięża zawsze sensacya uzyskana kosztem istotnego piękna. Szkoda było wysiłku szlachetnego talentu prof. Melcera. Jakże nieskończenie małem wydawało się to oratoryum wobec takiego „Requiem" Mozarta, które niedawno odtworzono tak wokalnie jak i instrumentalnie z wielkim pietyzmem i szlachetną powagą.

Z produkcyi nowej muzyki należy wspomnieć wznowienie poetycznej kompozycyi „L'aprés-midi d'un Faune" Klaudyusza Debussy'ego. Utwór ten o charakterze wybitnie impresyonistycznym emuluje w subtelności nastrojów z finezyą najnowszych kolorystów francuskich.

Nie mogę przemilczeć przy tej sposobności entuzyastycznego powodzenia, jakiem się cieszyli obok takiej gwiazdy jak Śliwiński, dwaj młodzieniaszkowie: dziesięcioletni skrzypek Chajfec, którego gra nieprawdopodobnie dojrzała, poważna i pod każdym względem skończona, może być bez szkody porównywana grze największych skrzypków europejskich i czternastoletni Polakin, choć nie dorównywujący młodszemu koledze, byli prawdziwym ewenementem sezonu.

W operze po występach pani Lachowskiej, której kreacya Carmen'y Bizetowskiej zadawalnia najwybredniejsze wymagania gustu, gdyż artystka cieszy się pierwszorzędnym materyałem głosowym i umie go inteligentnie używać, występowały znane śpiewaczki: Labia, Carmen Melis. Ostatnia doskonale odtwarza „Dziewczynę Zachodu" Puccini'ego.

Najnowsza opera Pucciniego zdobyła, jak i inne Europę i Amerykę. Był to sukces osiągnięty przez muzyka, który pracuje dla publiczności; muzyka, który zna tajemnice zainteresowania, wzruszania i zdobycia publiczności.

Zbyt jestem skrępowany miejscem, abym mógł przeprowadzić analizę dzieła, wspomnę tylko, że p. Carmen Melis wcieliła z siłą piękną rolę Minnie, a p. Dygas w roli Johnsona rozwinął swój piękny i czysty głos, tworząc gorącego, dzikiego ale rycerskiego cow-boy'a.

Ostatni występ Gemmy Bellincioni upewnił znowu Warszawę, że gwiazda jej głosu jeszcze nie przybladła. P. Bellincioni, jako aktorka odtworzyła piękną rolę kochającej japonki „Madame Butterfly" z nieporównanym wdziękiem.

L. M-e.

□□□□□□□□□□

Z Towarzystwa badań nad dziećmi.

Kwestya prowadzenia systematycznych badań nad dziećmi tak daleko już posunięta w innych krajach cywilizowanych, u nas zaledwie pierwsze stawia kroki. Do tych nielicznych usiłowań zaliczyć należy założenie laboratoryum pedologicznego w Zawierciu, w szkole dwuklasowej, utrzymywanej kosztem Tow. akcyjnego fabryki wyrobów tkackich. Jest to niewątpliwie zasługa dyrektora fabryki p. Szymanowskiego.

Kierownikiem badań jest p. Jaros, nauczyciel szkoły, członek warszawskiego Tow. badań, wynikami swych spostrzeżeń dzielący się często z temże Towarzystwem.

Na jednem z ostatnich posiedzeń przedstawił p. Jaros swoje metody badań i ilustrował swój wykład dokładnie opracowanemi tablicami graficznemi. Przedstawione tablice dotyczyły badań estezyometrycznych, polegających na mierzeniu za pomocą specyalnego przyrządu zwanego estezyometrem, wrażliwości dotykowej u dzieci. W roku ubiegłym zbadano w szkole powyżej wspomnianej 1200 dzieci.

Takie czynne współdziałanie szkoły z pracą naukową stowarzyszeń, jest przykładem godnym naśladowania, który tutaj silnie podkreślić musimy. Towarzystwa naukowe niewiele mogą zdziałać, jeżeli nie znajdą pomocy w zbieraniu materyału na większą skalę. Dotąd jednakże usiłowania Towarzystwa badań spotykają się z obojętnością ogółu, a na rozesłane kwestyonaryusze bardzo skapo nadchodzą odpowiedzi.

Czyżbyśmy nie pojmowali znaczenia psychologii w wychowaniu i nie rozumieli doniosłości tych wszystkich studyów, które nam pomagają poznać naturę dziecka, i zmierzyć skalę i kierunek jego uzdolnień.

Towarzystwo ubolewa nad tem, że odebrało bardzo mało odpowiedzi na kwestyonaryusz o badaniu inteligencyi dziecka, a przecież rozważenie go dostarcza klucza do tak ważnego zagadnienia, jak odróżnienie dziecka normalnie się rozwijającego od dziecka opóźnionego i anormalnego. Kwestyonaryusz właśnie w tym celu zredagowany został, a zawiązana przy Stowarzyszeniu Komisya nie może rozwinąć swych prac, posiadając zamało czynnych współpracowników wśród szerszego ogółu. Pragnąc wciągnąć w tę pracę zamieszkałe na prowincyi matki i nauczycielki, podamy ten kwestyonaryusz w jednym z najbliższych numerów „Bluszczu".

Jedno z zebrań w ubiegłym kwartale poświęcono badaniom mowy dziecka. Referował ten przedmiot profesor Appel, zapoznając obecnych z metodami i przedstawiając wyniki, jakie obecnie już w tej gałęzi badań otrzymano.

Na temże zebraniu mówiła panna Szycówna o „Definicyach dawanych przez dzieci". Dziecko zaczyna od wskazania przedmiotu, później opisuje, a następnie dopiero dochodzi do porównań i daje określenia ściślejsze. Pomiędzy rozwojem inteligencyi dziecka a ścisłością ich definicyi istnieje stały związek.

Na ostatniem zebraniu pani Hejmanowa przedstawiła zebranym wynik swoich obserwacyi nad „twórczością dziecka". Pani H. czyniła spostrzeżenia nad swoją córką, a referat jej był doskonałym wzorem, jak należy taką psychologiczną obserwacyę przeprowadzać. Znaleźliśmy w studyach pani H. skrzętnie zanotowane objawy budzenia się wrażliwości dziecka, jego reagowania na czynniki otoczenia, wpływy zewnętrzne i t. d.

W końcu marca odbyło się doroczne zebranie Towarzystwa.

Działalność Towarzystwa wykazuje stały rozwój; powstają oddziały w miastach prowincyonalnych. a w warszawskiej centrali przybywa członków i obecnie ilość ich wynosi 124, wraz z członkami popierającymi.

Praca Towarzystwa prowadzi się w czterech komisyach specyalnych, z których jedna zajmuje się badaniem mowy, druga badaniem dzieci nienormalnych, trzecia badaniem charakteru, czwarta rysunkami dzieci.

Prace tych komisyi zajmują się w pierwszym rzędzie zbieraniem materyału doświadczalnego, materyał ten zbierają członkowie komisyi, wciągając do współudziału szerszy ogół za pomocą rozsyłania kwestyonaryuszy. Zebrany w ten sposób materyał zestawia się i opracowywa wedle planu komisyi.

Komisya badania dzieci nienormalnych postanowiła nie ograniczać się do spostrzeżeń nad funkcyami umysłowemi, lecz robić oprócz tego pomiary antropologiczne, zdejmować modele szczęk i czaszek, mierzyć kąt odchylenia uszu i t. p., ażeby znaleźć związek między degeneracyą fizyczną a niedorozwojem umysłowym, o ile ten istnieje.

Niezwykle interesująco z punktu widzenia psychologii zapowiada się program prac niedawno powstałej komisyi „badania charakterów dziecięcych". Zdecydowano ułożenie dwóch kwestyonaryuszy; jeden ma służyć do badania charakteru jednego dziecka, a drugi do badań zbiorowych, dotyczących tego samego objawu u wielu dzieci. Na początek wybrano objawy ambicyi.

Przypuszczając, że niejedna z czytelniczek naszych zainteresuje się pracami Stowarzyszenia i zechce wejść z niem w stały stosunek, dodajemy, że wszelkich informacyi zasięgnąć można u p. Anieli Szycówny, Żórawia 28, tel. 13152.

Z. B.

□□□□□□□□□□

Ze stow. równouprawn.

O budzeniu zaufania dzieci do rodziców, mówiła d rowa Irena Kosmowska, na ostatniem wieczorze w Stow. równouprawnienia. Temat zawsze żywotny, zasadnicza sprawa wychowawcza, nabrała w ostatnich czasach specyalnego jeszcze zainteresowania, stała się kwestyą palącą, bolesną — do rozstrzygnięcia konieczną i najpilniejszą.

Według prelegentki w dzisiejszych rodzinach niema zaufania dzieci do rodziców i dlatego ci ostatni mogą wprawdzie rozkazywać dzieciom, ale wychowywać je z trudnością przychodzi.

W porywających słowach skreśliła prelegentka obraz dzieciństwa tych, co dziś są „starszem pokoleniem". Płomienne czasy ówczesne stawiały przed oczy dzieci przykłady ofiarności, poświęcenia, bohaterstwa rodziców i dla tych rodziców dzieci miały wprost cześć, z podłożem miłości ogromnej.

Ale te dzieci rosły potem i stawały się ludźmi w dobie najsmutniejszej, w czasie kompletnego obumarcia społecznego życia, absolutnego zaniku wielkich ideałów i haseł w rozpanoszeniu utylitaryzmu,

I ludzie ci dzieciom swoim zapewnić chcieli tylko spokój i dobrobyt. Pielęgnowanie ciała, otaczanie dziecka wytworami najwykwintniejszemi kultury nowoczesnej, staranne nawet pielęgnowanie jego umysłu, ale zupełne zacieśnianie horyzontu duszy, tłumienie porywów uczuć i zapałów — to pospolita cecha wychowania z lat przedrewolucyjnych.

I te dzieci, tak dobrze chowane, zostały właśnie wychowane jaknajgorzej. Nie kochały przedewszystkiem rodziców i albo ugrzęzły w egoistycznem używaniu, albo bezwzględnie i okrutnie stanęły przeciw rodzicom, w obronie swoich nowych haseł, potępiając tchórzliwość i utylitaryzm starszych.

I tym starszym, tym rodzicom przypisuje winę prelegentka. Mają oni dziś w wychowaniu dwa czynniki ogromnej pomocy, których nie miało pokolenie poprzednie — mają szkołę polską i stowarzyszenia społeczne, ale powinni umieć z nich korzystać, a nadewszystko umieć być dzieciom przykładem. Umieć samym kochać ideje, umieć dla nich żyć — bo to właśnie życie starszych, ten żywy przykład wywołuje w młodzieży miłość i uwielbienie, lub potępienie bezwzględne.

Dawno już nie słyszano odczytu wypowiedzianego z takiem przejęciem, z takiem odczuciem życia i z miłością młodego pokolenia. Dziękowano prelegentce długo niemilknącym oklaskiem. Potem wywiązała się i przeciągnęła do późna ożywiona dyskusya na temat ideałów wychowania społecznego, jednej wspólnej dla dzieci wszystkich klas szkoły, wpływów rodziców na dzieci przy wyborze zawodu i t. p.

N. J.

□□□□□□□□□□

Równouprawnienie w parlamencie szwedzkim.

Za kilka dni wejdzie na sesyę parlamentu szwedzkiego projekt rządowy o zrównaniu praw wyborczych mężczyzn i kobiet, t. j. o równouprawnieniu politycznem.

Uzasadnienie projektu wnosi minister sprawiedliwości, w referacie swym powołując się na pracę komisyi wyborczej, rozpoczętą jeszcze w r. 1906, która przez liczne ankiety i badania ustalić miała przypuszczalne korzyści, wyniknąć mogące dla kraju z politycznego równouprawnienia.

Komisya ta po długiej, bo pięcioletniej pracy, doszła do wniosku, że należy zapewnić kobietom *bezpośredni* wpływ na sprawy polityczne narodu szwedzkiego, że kobiety mają do tego prawo: jako ludzie, jako obywatelki, żony, matki i pracownice zawodowe, że skorzystać tylko może na tem rozwój gospodarki krajowej, w której wiele jest spraw, nawet pozornie czysto politycznych, w głębi jednak wiążących się organicznie ze sprawami samorządu, w którym kobiety, jak dowiodły liczne ankiety na wsiach i w miastach przeprowadzane, oddały znakomite usługi.

Komisya więc złożyła najprzychylniejszą dla równouprawnienia opinię, którą podziela ministeryum sprawiedliwości i naogół cały gabinet. Naturalnie projekt uwzględnia prawo czynne i bierne, pomyślano nawet o drobiazgach takich, jak zapewnienie obu małżonkom, na wsiach, odległych od lokalów wyborczych, możności głosowania przez pełnomocnictwo, którego jedno drugiemu udzielić może, naturalnie zarówno żona mężowi, jak mąż żonie.

Rząd wnosi wniosek i popiera go, izba posłów zawotuje go napewno, istnieją tylko wątpliwości co do Senatu (Izba panów), gdzie konserwatywna większość nie jest mu przychylną.

Rzecz więc rozstrzygnie się ostatecznie na sesyi Senatu, w połowie maja r. b.

N. J.

□□□□□□□□□□

Wystawa w Pradze.

Sekcya literacko-publicystyczna zamierza wydać podczas wystawy jednodniówkę, złożoną z krótkich artykułów i aforyzmów kobiecego pióra. W tym celu zwraca się za pośrednictwem pism do publicystek polskich z prośbą o nadesłanie prac swoich (nie dłuższych nad 100 wierszy) pod adresem p. Anny Sokołowskiej (Żelazna 50). Tam także należy przesyłać zarówno utwory literatury pięknej, jako też książki i broszury charakteru publicystycznego, a więc: feministyczne, polityczne, abolicyonistyczne i t. d., oraz książk

ludowe. Książki, przysłane bez wyraźnego zastrzeżenia zwrotu, po zamknięciu wystawy przeznaczone będą na cele kulturalne, według uznania komitetu.

Redaktorki pism proszone są o nadsyłanie bądź numerów okazowych, bądź roczników, ze wzmianką od jakiego czasu pismo istnieje i pod ich kierunkiem pozostaje. Zarówno autorki, jak publicystki, proszone są o nadsyłanie fotografii z własnoręcznym podpisem, celem oprawienia ich w karton. Po wystawie fotografie będą zwrócone właścicielkom.

We wszystkich wyżej wymienionych przesyłkach pożądany jest pośpiech, gdyż sporo czasu zabierze układanie i katalogowanie książek, a również i przekład jednodniówki na język czeski.

Sekcya prosi wszystkie pisma polskie o powtórzenie tych informacyi.

□□□□□□□□□□

Ruch kobiecy zagranicą.

Jak wiadomo, partya kobieca angielska, zwana ogólnie u nas sufrażystkami, dzieli się na dwa odłamy: sufrażystek spokojnych i sufrażetek wojujących. Sufrażetki jednak same rozpadają się jeszcze na poszczególne stowarzyszenia, nie zawsze występujące solidarnie, świeżo np. wolnościowa Liga kobiet odrzekła się, na dni obecne, taktyki bojowej. Trzeba według zdania jej członkiń dać p. Asquithowi czas wypełnienia przyjętych względem kobiet zobowiązań. Dotąd bowiem premier obiecał sufrażystkom poparcie Conciliation bill'u, a także poparcie poprawki, wnoszącej prawa kobiet do nowego prawa wyborczego. Dopiero gdyby p. Asquith skrewił — wtedy liga, znana już z niejednego występu, powróci do taktyki wojennej.

Dr. Aleksander Braga, poseł, jeden z najlepszych mówców portugalskiego parlamentu, wniósł projekt reformy praw kobiety, przyznaje on kobiecie między innemi prawa: 1) rozporządzania własnym zarobkiem, 2) świadczenia przy aktach rejentalnych i testamentach; 3) zarząd majątkiem własnym, 4) władzę rodzicielską narówni z ojcem, 5) odszkodowanie w razie niedotrzymania przez mężczyznę obietnicy małżeństwa.

Ciekawą jest historya rozwoju wprowadzonego świeżo w Norwegii prawa o dopuszczeniu kobiet do rządów państwowych.

Już w 1891 roku wniósł je biskup Wexelsen, zaoponowano wówczas przeciw udzieleniu kobietom prawa do urzędów kościelnych i cały projekt uległ powoli przedawnieniu. Wystąpił potem departament sprawiedliwości, zaznaczając, że konstytucya nie sprzeciwia się urzędowaniu kobiet, z wyjątkiem kilku najwyższych stanowisk, jednakże wskutek podzielonych zdań projekt upadł. W 1898 roku zaproponowano, aby rząd oznaczał poszczególnie, w jakim wypadku może kobieta sprawiać jakiś urząd — formułę tę przyjęto w 1901 roku. Niezadowoliło to jednakże kobiet, które w tym czasie obudziły się z apatyi, zaczęły urządzać meetingi, zakładać stowarzyszenia i żądać przyznania im praw do wszystkich urzędów, choćby dla przekonania się na zasadzie doświadczenia, które są, a które nie są dla nich właściwe.

W 1905 roku dyskutowano znów projekt w parlamencie, lecz „rozważny" Odelsting norweski zdecydował, iż kobiety nie dość powszechnie jeszcze żądają reformy, a kwestya sama nie dostatecznie jest zbadana. Wreszcie w roku zeszłym zakończono sprawę — *rząd sam* zaproponował i przeprowadził dopuszczenie do urzędów państwowych kobiet, posiadających już prawa samorządowe i częściowo wyborcze do parlamentu. Dotąd jeszcze nie mogą być kobiety: 1) członkami rady królewskiej, 2) dygnitarzami kościoła, 3) dyplomatami i konsulami, 4) oficerami. *N. J.*

□□□□□□□□□□

Polityka daleka i blizka.

Jednym z ważniejszych faktów, dokonanych w dniach ostatnich, jest ostrzeliwanie Dardaneli przez Włochów i zamknięcie ze strony Turcyi przejazdu przez cieśninę.

Podług bowiem znanej konwencyi londyńskiej Dardanele otwarte są dla floty całego świata. Zostało to zadokumentowane, zatwierdzone i opatrzone zgodą mocarstw i miało być nienaruszalne. Cóż, kiedy przyszła „siła wyższa", w postaci działań wojennych włoskich i Dardanele, wbrew konwencyi zamknięto. Jest to kwestya niezmiernie uciążliwa dla wielu państw, których okręty zatrzymano, ale wojna niesie różne ze sobą niewygody i pokazuje się, że nawet przy dzisiejszej idealnej neutralności, można czasem z boku oberwać guza.

Zaledwie przebrzmiały echa potwornej katastrofy „Titanica", gdy dochodzić zaczęły skąpe zrazu i niejasne wieści o strajku w kopalniach Leńskich, aż wyrosły do rozmiarów kolosalnych. Kopalnie te, przynoszące olbrzymie zyski, zatrudniają 6 tys. robotników, wśród nich to wynikł strajk czysto ekonomiczny. Bezrobocie tłumić zaczęto siłą zbrojną, bardzo szczupłą pozornie, bo tylko 300 ludzi wynoszącą, pomimo to przy pierwszem starciu z wojskiem padło 270 robotników.

O wypadkach tych wniesiono w Dumie interpelacyę, na którą minister spraw wewnętrznych odpowiedział, że rząd nie przypuszczał, aby położenie stało się tak groźne.

Przypomina się tu znane przysłowie: „żeby był wieszczy..." i t. d., nie jest to jednak coprawda żadna racya stanu. Właściwą może przyczyną nieopanowania sprawy jest trudność komunikacyi z kopalniami.

N. J.

MĄCZKA MLECZNA „BÉBÉ". PRZYGOTOWANA Z CZYSTEGO MLEKA ALPEJSKIEGO, JEST WYBORNYM, NIEDAJĄCYM SIĘ ZASTĄPIĆ POKARMEM DLA SSAWCÓW I DZIECI.

Dostać można w Aptekach i Składach materjałów aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY
Tow. Akc. „Fr. Karpiński w Warszawie"
Elektoralna 35. Telef. 600.

ZNAKOMITA w SMAKU
SMIETANKA STERELIZOWANA
„ANTONIEWO"
ABONENTOM 12½ k. ZA BUT. Z DOSTAWĄ
ZAMAWIAĆ TELEFONICZNIE 18-60
LABOR. PRZETWORÓW MLECZNYCH, Nowy-Świat 32 róg Foksal.

Treść numeru:

Święto Wiosny, przez dr. K. — Zawrotne drogi, przez T. Konczyńskiego. — Przez mą lornetkę, przez M. M. Winiarskiego.—Marya i dziecię, przez Maryę Raczyńską. — Z literatury, przez Natalię Jastrzębską. — Publiczny popis niemieckiego ruchu kobiecego, przez R. C. — Wspomnienie pośmiertne: Felicya z Leszczyńskich Wojno, przez Jerzego Orwicza. — Z sali odczytów, przez Z. B. — Z bieżących wystaw, przez Z. Skorobohatą-Stankiewicz. — Z teatru, przez G. Olechowskiego. — Z ruchu muzycznego, przez L. M-e.— Z Towarzystwa badań nad dziećmi, przez Z. B. — Ze Stow. Równouprawnienia, przez N. J. — Równouprawnienie w parlamencie szwedzkim, przez N. J.— Wystawa w Pradze.—Ruch kobiecy za granicą, przez N. J. — Polityka daleka i blizka, przez N. J. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Dodatek mód.

2) Tablicę krojów i wzorów do Nr. 17—18.

3) Dodatek powieściowy „Rebeka ze Słonecznego Potoku" ark. 16.

4) Prospekt wydania jubileuszowego „Poezyi wybranych" Kazimierza Tetmajera.

TABLETKI KEFIROWE do wyrobu domowego KEFIRU wyrabiane w Aptece i Fabryce Tabletek, **Modlińskiego i Lilpopa**
dostać można w Warszawie, w Aptekach i Składach Aptecznych.

Ewaryst

Perfumerya i Zakład fryzjerski.

Wysyłka pocztą.

Marszałkowska 114, tel. 30-17.

Ostatnie nowości Perfum,
Piękne nesesery do „manicure“,
Grzebienie i szpilki do włosów szyldkretowe, ozdobne i gładkie
Szpilki do kapeluszy.
Najnowsze paryskie ozdoby do włosów.

Sarga **KALODONT**

Niezbędny
Krem i Eliksir do Zębów
Przy użyciu zęby pozostają
czyste, białe i zdrowe.

S. Przeździecki 5 Mazowiecka 5.
Poleca w wielkim wyborze ubrania dziecięce i uczniowskie oraz **Nowowprowadzony dział sukienek i kostyumów dla panienek** na każdy wiek
Robota wykwintna. Ceny umiarkowane

Bieliznę!! od najskromniejszej do najwykwintniejszej polecają
B. Lissner & E. Holler
Warszawa, Wspólna 47, telefon 120-67.
Ceny niskie bo w prywatnem mieszkaniu.

Administracya „Bluszczu“ wysyła za zaliczeniem rysunki na wszelkie hafty po przedstawieniu motywów.

NAGRODZONA ZŁOTYM MEDALEM
Pracownia haftów artystycznych oraz koronkarstwa i sztuki stosowanej
„POLONIA“
Warszawa, Zielna 24 m. 17. Tel. 236-61.

Zaleca się wodę odżywczą **„JUNO“** Centralnego Laboratorjum Chemicznego
Woda ta przywraca siwym włosom ich pierwotny naturalny kolor. Sprzedaż w składach aptecznych.

ROMAN PROCHOWSKI
Ulica Sienna Nr. 1, w Warszawie.
Posiada na składzie najlepsze farby do włosów jak również farbuje na miejscu. Na prowincye i do Cesarstwa wysyłam po przysłaniu próbki włosów, w celu dobrania odpowiedniej farby.

Zmarszczki z twarzy usuwa ABARID KREM
otrzymany z cebulek białej lilii (Lilium candidum)
Perfumerya „PERFECTION“ Warszawa, Szpitalna 10.
LWÓW: Pawłowski, ul. Sykstuska 43. POZNAŃ: Kantecka, Halbdorfstrasse 4.

PIERWSZA CECHOWA **SZKOŁA KROJU**
M-me MERCÈRE Nagrodzona złotemi medalami
na wystawie „Pracy Kobiet“ „włóknisto-konfekcyjnej“ za krój i postęp uczennic. Kursy krawiectwa i bielizny. Gruntowna nauka pasowania oraz modelowania. Przy szkole pracownia. Pensyonat.
Telefon № 87-48. Warszawa, Nowy-Świat № 42,

Szkoła Modniarstwa
Koncesjonowana za № 2650/5838 z prawami wydawania patent.
Teofili Czarnockiej
Zapis uczennic codziennie.
Wspólna 17.

Płótna, zefiry
Korty, Kilimy
Kosze i zabawki
poleca
Skład Towarzystwa przemysłu ludowego.
Bracka Nr. 18.

Magazyn Mód
„Chapeaux Modéles“
poleca wykwintne kapelusze najnowszych modeli paryzkich oraz specyalność żabotów. Ceny przystępne.
Warszawa, Żórawia 23, telefon 79-72.

Biuro nauczycielskie
„Załęski“
Warszawa, **Widok 5.**
Poleca nauczycieli, nauczycielki, bony. — Francuzki, Angielki **sprowadza z własnych biur zagranicznych.**

NAJLEPSZY ŚRODEK DO MYCIA WŁOSÓW SHAMPOOING DR^A HARROLDA

TYLKO w TYM OPAKOWANIU
Sprzedaż w perfumer. skład. apteczn. i u fryzyerów.

D-r. Bogusławski
przyjmuje wyłącznie **z chorobami kobiecemi** od 4 do 6 po poł. **Żórawia 33,** tel. 243-56.

Jak wyleczyć reumatyzm.
Książka którą wysyłam bezpłatnie wskaże wam.

Kilka lat temu cierpiałem bardzo na straszny reumatyzm we wszysikich częściach mego ciała. Lekarze i specyaliści tej chorobie nic pomódz nie mogli i wielu z nich nawet przyznali chorobę mą za nieuleczalną. Wtedy próbowałem korzystać ze środków ogłoszonych w gazetach, lecz i z tych również żadnej korzyści nie otrzymałem, tak dalece, iż już prawie straciłem nadzieję wyleczenia się. Lecz przedtem aby oddać się zupełnie rozpaczy postanowiłem osobiście zbadać tę chorobę i przyczyny jej z nadzieją iż wtedy zdołam znaleźć środek do leczenia. Po upływie kilkuletniej usilnej pracy zdołałem w końcu wynaleźć środek który przewyższył wszelkie moje oczekiwania. Co lekarze nie mogli znaleźć dla mnie, sam znalazłem obecnie jestem zdrów. Poczem zawiadomiłem o odkryciu swem tysiącom cierpiącym na tę chorobę i oni również teraz wyleczeni zostali.

Z powodu aby wszyscy cierpiący na reumatyzm lub podagrę wiedzieli jak można wyleczyć się z tej choroby, wydałem książkę w której bardzo wyraźnie opisałem jak można w zupełności wytępić nieprzyjaciela tego z organizmu. Z wielką chęcią gotów jestem wysłać zupełnie bezpłatnie jeden ekzemplarz tej ilustrowanej książki każdemu cierpiącemu na reumatyzm lub podagre. W książce tej wskazane jak łatwo i prędko można u siebie w domu wyleczyć tę chorobę. Nie odkładajcie na chwilę, lecz niezwłosznie napiszcie aby wysłano Wam książkę tę. Napiszcie swe imię, nazwisko i pełny adres na 4-ro kopiejkowej odkrytce i odeślijci pod następującym adresem. M. E. Trayser, № 143 Bangor House, Shoe Lane. Łondon, Engladyn. E. C.

:: NAWET DESZCZ ::
NIE POTRAFI ZAĆMIĆ
:: BLASKU OBUWIA ::
OCZYSZCZONEGO
ZNAKOMITĄ PASTĄ
ONLY
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE!

Potrawy na zapas!!!
Jarzyny, owoce, soki, mięsa, ryby, mleko i t. p., zachowują swoją pierwotną świeżość na czas nieograniczony
w **KONSERWATORZE**
FIRMY
Gustaw i Henryk Neumann
WARSZAWA, WŁODZIMIERSKA 1 róg Ś-to Krzysk. **tel. 243-50**
Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Poszukiwani zastępcy we wszystkich miastach Królestwa i Cesarstwa.
Cenniki i broszura ze wskazówkami przygotowywania potraw za nadesłaniem 20 kop. markami.

Pracownia sukien okryć damskich
Róża **Marszałkowska Nr. 137**
TELEFON № 46-44.
Po powrocie z zagranicy poleca na sezon bieżący najświeższe modele sukien i okryć.

SPRZEDANO MILJONY SŁOIKÓW.
PIĘKNOŚĆ i MŁODOŚĆ NADAJE KAŻDEJ KOBIECIE
KREM KAZIMI METAMORPHOSA
RADYKALNIE USUWA: PIEGI, OGORZELIZNĘ, PLAMY, WĄGRY, ZMARSZCZKI i INNE WADY CERY.
PATENT LONDON
BY ROYAL LETTRES PATENT
Kazimi ZATWI DEPART. PRZEM. i HANDLU ZA № 4683.

Nowości weln i jedwabi **Modele** kostjumów, płaszczy, palt, spódnic i bluzek

otrzymał **Czesław Bretsznajder**

Ogromny wybór gotowych kostjumów

Marszałkowska 81 a.

Zacisze Swiętego Michała

Zakład dla inteligencyi będący pod osobistym kierunkiem samej przełożonej

MICHALINY DESPOT-ZENOWICZ

w Warszawie **Marszałkowska 35,** tel. 151-95

Przyjmuje do zakładu osoby: wiekowe, paralityków, rekonwalescentów i t. p. płci obojej, na stały pobyt i dożywocie, zapewniając najtroskliwszę opiekę, duchową, lekarską i pielęgniarską. Z dniem 1 maja r. b. będzie otwarta filja tego zakładu w **Brwinowie** przy kolei Wiedeńskiej. Godziny przyjęć od 3 do 8 po poł.

Fabryka Pończoch i Trykotaży

Z. Mentzel, S-to Krzyska 1-3

Telef. 35-49

Poleca jako NOWOŚĆ:

Ubranka trykotowe własnego wyrobu

bardzo ładne i niezmiernie trwałe

Żakiety wiosenne „Golf" oraz Sweatery damskie i dziecinne,
Pończochy, Skarpetki czarne i fantazyjne bez szwu.
Pończoszki z potrójnemi kolankami bardzo trwałe.
Koszulki, Kalesony wełniane, baweln., fil d'ecosse i jedwab.
Koszulki i Kalesony Dr. Jägera.
Bielizna trykotowa Dr. Lamachna i ażurowa.
Garnitury do gimnastyki i Cyklistowskie.

Towar wyborowy.—Ceny bardzo nizkie i stałe.

UWAGA! Wobec tego, iż założone w ostatnich czasach na tej że ulicy sklepy pończosznicze w błąd wprowadzają Sz. Klijentelę, pozwalam sobie zwrócić Jej uwagę na to, że skład mój jest pierwszym od rogu Nowego Światu.

Specyalna pracownia sukien damskich.

Kostjumy angielskie, wykończenie według najpiękniejszych wzorów, robota stylowa, akuratność w terminach

H. Mikke ulica **Widok 19** telefon 204-14.

SZKOŁA CECHOWA MODNIARSTWA

przy magazynie mód

A. PISTOR Mazowiecka 12

Kurs nauk z zupełnem uloskonaleniem. Wydaje Patenty Cechowe.

MODES

A. Pistor Mazowiecka 12

Popowrocie z Paryża poleca wielki wybór modeli jako też wyroby własne od skromnych najwykwintniejszych.

CREM CESARZOWEJ EUGENJI.

W oryginalnych tubach z portretem i koroną cesarzowej, jedyny środek do upiększania skóry. Żądać wszędzie. Cena całej tuby 1 rb. 1/3 tutki 60 kop. Hurtowa sprzedaż **Al. Kupermann** Zielna 24 telef. 223-30.

NAJLEPSZA IMITACYA W ŚWIECIE

— W SZCZERO ZŁOTEJ I SREBRNEJ OPRAWIE — —

Magasin Français **G. BARGOIN** Varsovie,

RUE NOWY-ŚWIAT № 45. Telephon № 72-80.

SKŁAD KAFLI I PIECÓW GŁADKICH MAJOLIKOWYCH

„HALIS"

Warecka Nr. 14, telefon 46-62.

Dostawa i budowa wszelkich pieców kuchen.

Biuro Nauczycielskie

Maryi Noworyto

b. nauczycielki

poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony, freblanki, cudzoziemki. — Sprowadza angielki, francuzki, niemki. **Warszawa, Chmielna Nr. 30.**

DENTYSTA

Zofja Gutzman

Korony złote, plomby porcelanowe, zęby bez podniebienia. **Szpitalna 3.**

Dr. Władysław Ostaszewski

Choroby zębów, szczęk, i jamy ustnej. **Żórawia 18,** tel. 155-88.

Fabryka i Magazyn Wyrobów Jubilerskich

D. EPSTEINA

Warszawa, Marszałkowska 98. Tel. 167-66.

Piękna biżuterja — pierwszorzędne zegarki szwajcarskie. Obstalunki reperacje, złocenie, srebrzenie. Kupno złota, srebra i drogich kamieni.

„SALON MÓD"

M-me Wanda

Gustownie i Tanio Nowości sezonowe. **Krucza Nr. 40.**

WARSZAWA.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

W. Rościszewskiej

Nauczyciele, nauczycielki, wychowawczynie polki. Francuzki, Angielki, Niemki sprowadza z zagranicy. **Chmielna № 25** telefon 107-02. Warszawa.

KAŻDA MATKA

DBAJĄCA O ZDROWIE SWOICH DZIECI DAJE IM NA ŚNIADANIE JEDYNIE

OWSIANE KAKAO WEDLA

ZALECANE PRZEZ LEKARZY!

SPECYALNA SZKOŁA KROJU

K. Głodzińskiego

Warszawa Długa 26, telef. 59-84

oraz w Moskwie i Kijowie.

Przyjmuje na kursa codzienne. Nauka prowadzi się pod kierunkiem L. Głodzińskiej podług najnowszej i najłatwiejszej metody. K. Głodziński nagrodzony medalami złotemi i srebrnemi za wzorową naukę i opracowanie najlepszych podręczników. Patenty cechowe. Cena metody sukien wyd. 25 w jęz. polsk. i wyd. 24-e w jęz. ros. 3 rb 75 kop. Linijki ułatwiające naukę rysunku form 1 rb. 95 kop., wysyła się pocztą zazaliczeniem.

OSZCZĘDNA GOSPODYNI UŻYWA TYLKO PRAWDZIWEGO ANGIELSKIEGO MYDŁA DO PRANIA.

SUNLIGHT SOAP

MYDŁO „SENLAJT" NIE NISZCZY BIELIZNY I JEST NAJTAŃSZEM w UŻYCIU

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE po 25 kop.

Najlepsze mydła udelikatniające skórę są

Mydła hyg. przetłuszczone

wyrobu Apteki **M. MALINOWSKIEGO**

Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

PROSIMY WYCIĄĆ!

Aby porównać przy kupnie prawdziwego KAKAO VAN-HOUTENA.

FILIŻANKA KAKAO VAN-HOUTENA

jest stanowczo najlepszem łatwostrawnem śniadaniem.

100 filiżanek z 1 funta.

Do nabycia wszędzie. Wystrzegać się podrabiań.

Fabrykanci: C. J. Van Houten & Zoon, Weesp (Holandya).

Aby porównać przy kupnie prawdziwego KAKAO VAN-HOUTENA.

Znany magazyn konfekcyi damskiej

p. f. M-me. „Casimiere"

prowadzony pod kierunk. uzdolnionego krojczego nagrodzonego dyplomem w Paryż

przyjmuję zamówienia na suknie wizytowe, spacerowe, kostjumy angielskie, okrycia, ROBOTA WYKWINTNA

Warszawa, Marszałkowska 108 front

Dewizą magazynu jest akuratność i punktualność.

„Sidonie" Właścicielka wytwornego Magazynu Mód powróciła z Paryża zaopatrzona w najwspanialsze Modele sezonowe. Warszawa, ulica Czysta № 2. Telefon 70-82.

Niema Siwych Włosów kto używa ***TEINTURE VEGÈTAL,*** D-ra chemji **S. Tarin** w Paryżu. Teinture Végétal **natychmiastowo i trwale** nieodbarwiając przywraca włosom naturalny kolor. **Barwi we wszystkich najsubtelniejszych odcieniach.** Żądać w większych skł. aptecznych, perfumeryach i zakł. fryzyerskich. **Hurtowy skład i wyłączna sprzedaż u M. SŁOMCZEWSKIEGO,** Warszawa, Al. Jerozolimska 39, tel. 110-00.

Wszelkie wyroby z włosów – i wielki wybór kosmteycznych artykułów, a równi ż i perfumerye zagraniczne i krajowe są zawsze na składzie i takowe poleca się uwadze Szanownych Pań.

ZAPOBIEDZ CHOROBOM

dzieci może każda matka, krzepiąc organizm dziecka racyonalnem odżywianiem.

Powagi medyczne orzekły, że

MĄCZKA MLECZNA NESTLÉ'a

wpływa zbawiennie na pomyślny rozwój organizmu dziecka.